TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Gen. Władysław Anders, Szymon Askenazy, Jerzy Bazarewski, Michał Choromański, Józef Frejlich, Aleksander Janta, Jan Lechoń, Scrutator, Stanisław Stroński, Kazimierz Wierzyński

Vol. 3. Nr. 36 (141) Nowy Jork, 16 września — New York, 21, N. Y., September 16th, 1945. Cena 20 ct.



Jerzy Faczyński FANTAZJA RENESANSOWA

GENERAŁ WŁADYSŁAW ANDERS

O generale Henryku Dąbrowskim

W serji wydawnictw Bibljoteki "Orła Białego" ukazała się ostatnio książka Mieczysława Grydzewskiego pt.: "Henryk Dąbrowski". Do książki tej napisał przedmowę Dowódca 2go Korpusu gen. dyw. Wł. Anders.

Generał Henryk Dąbrowski jest postacią nie tylko wybitną, ale specjalnie bliską sercu żołnierza polskiego. Dobrze jest, że ten żołnierz w chwilach tak ciężkich dla naszego narodu w książce niniejszej znajdzie wiele materjału o jego życiu i czynach.

Od czasów, gdy Polskę opanowały zabory germański i moskiewski, polityczna myśl polska szła w dwóch kierunkach. Jeden kierunek to była chęć przystosowania się do warunków zaborczych, doprowadzenia do możliwej ugody i kompromisu z zaborcami i tą drogą zapewnienia narodowi polskiemu możliwości istnienia gospodarczego i duchowego. Rezygnowano z wielkich ambicyj politycznych, licząc naiwnie, że za cenę wyrzeczenia się należnego Rzeczpospolitej miejsca w Europie osiągnie się możliwe warunki bytu dla społeczeństwa. Kierunek ten zrodził wielkich polityków i myślicieli, jak Czartoryski, Wielopolski i inni, wszedł jako podstawa do programu politycznego niektórych polskich stronnictw politycznych. Lecz zarazem dał on i inne zjawiska — negatywne, szkodliwe dla interesów państwa i narodu.

Politykę ugody i kompromisu mogą bezkarnie dla ducha i interesów narodu uprawiać tylko jednostki mądre, wielkie duchem, pełne świadomości racji stanu i poczucia odpowiedzialności wobec współczesnych i przyszłych pokoleń. Gdy politykę taką uprawiają ludzie mali, nieświadomi dziejowych dróg rozwoju własnego i obcych narodów, przekładający interes jednostek, grup, czy klik, ponad sprawę publiczną, z takiej polityki powstaje i powstać może tylko zdrada, korupcja i Targowica. Podłość i nikczemność w polityce można zawsze uzasadnić względami wyższymi, nawet pobudkami ideowymi, skoro opiera się ta polityka na kierunku niepomnym zasad, lawirującym i skłonnym do kompromisu.

Ten ugodowy kierunek polityczny myśli polskiej nie dał Polakom, ani innym narodom Rzeczpospolitej żadnych korzyści, ani po stronie niemieckiej ani po stronie rosyjskiej. Bez względu na to, czy realizowali go mężowie stanu, czy podejmowali go demagodzy i zdrajcy, zaborcy Polski wykorzystywali jedynie uległość polityków polskich dla tem większego zaciskania jarzma ucisku i wyzysku politycznego i społecznego.

Totez obok tego kierunku, na teoretycznych kalkulacjach lub na złych namiętnościach opartego, powstała od pierwszej chwili utraty niepodległości inna, przeciwstawna myśl polityczna — myśl walki czynnej, bezwzględnego oporu, myśl rewolucyjna, oparta na dominujących już wówczas w Europie hasłach powszechnej, międzynarodowej wolności, równości i braterstwa ludów. Myśl ta wyczuła od razu, że żaden naród nie może tylko dla siebie pragnąć wolności, niepodległości i suwerenności i że z takich, wyłącznie subjektywnych, pragnień i ambicyj rodzą się imperjalizm, wyzysk i tyranja. Myśl ta pojęła, że naród, który chce być wolny, musi w równej mierze i równie krwawo, jak o wolność własną, walczyć i o wolność cudzą. Niepodległość Polski stała się dla wyznawców tego kierunku polityczego sprawą nie tylko narodową, lecz zagadnieniem międzynarodowem, zagadnieniem wolności i swobody wszystkich ludów świata.

Słuszność i wielkość, tak pojętej idei niepodległości Polski została w pełni oceniona przez rewolucjonistów, demokratów całego świata i sprawa Polski w wieku XIX, zawdzięczając temu, staje się naczelnem zagadnieniem dla wszystkich uniwersalnych kierunków wolnościowej i postępowej myśli społecznej.

Myśl ta nie znała, co to oportunizm, co to kompromis, co to kapitulacja, stała się myślą żołnierską, w najbardziej obywatelskiem słowa "żołnierz" rozumieniu. Nie szukała ona programów i rozwiązań po kancelarjach dyplomatycznych i po przedpokojach możnych tego świata. Szukała rozwiązań dla swego narodu na polach walki, w podziemiach ruchów rewolucyjnych, w katorgach syberyjskich i lochach więzień pruskich. Narażała ona naród polski na ogromne straty w ludziach, niosła zatracenie dla tysięcy istnień młodzieńczych, trzebiła nielitościwie najwartościowszy element narodowy.

Lecz tylko zawdzięczając tej myśli i ofiarom z nią związanym naród nasz przechował w duchu swoim i w swej świadomości ideę wolności i suwerenności państwowej. Żołnierz, rewolucjonista, powstaniec, bojownik o wolność cudzą i własną wywalczał dla przyszłych pokoleń polskich miejsce polityczne na mapie Europy. I naród zrozumiał i ocenił najlepiej, że to był ten niezawodny, ten celowy kierunek polskiej myśli politycznej. Imiona największych naszych polityków ugodowych poszły w niepamięć. Lecz przechowała się w literaturze, w podaniach, w pieśni, opowieściach i opinji narodu pamięć o tych bojownikach polskich, którzy naród utrzymali w gotowości do walki, bez względu na to, czy walka ta niosła zwycięstwo czy klęskę.

I oni to, ci bojownicy-żołnierze tworzą długą galerję wizerunków idealnych polskich bohaterów narodowych. Wśród nich obok Tadeusza Kościuszki, ks. Józefa Poniatowskiego, Romualda Traugutta, Józefa Piłsudskiego zajmuje godne miejsce gen. Henryk Dąbrowski. Żołnierz polski, który ideę walki nie tylko o swoją, ale i cudzą wolność przeniósł do Europy z pól mazowieckich, kopalń śląskich, łąk nadbużańskich, nizin poznańskich, lasów wileńskich i pól podolskich, po przez tajgi Sybiru, pustynie Turkiestanu, łagry sowieckie, obozy niemieckie, piaski Egiptu, fjordy Norwegji, Tobruk, wzgórza Monte Cassino i Bitwę Warszawską — najlepiej ocenić jest w stanie wielkość myśli i czynu twórcy Legjonów Polskich. Bliski mu będzie twardy los tego żołnierza-tułacza, który znał jeden tylko cel w życiu — wolność swego narodu i jedną formę polityki — walkę.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

STROFA O ROZPACZY

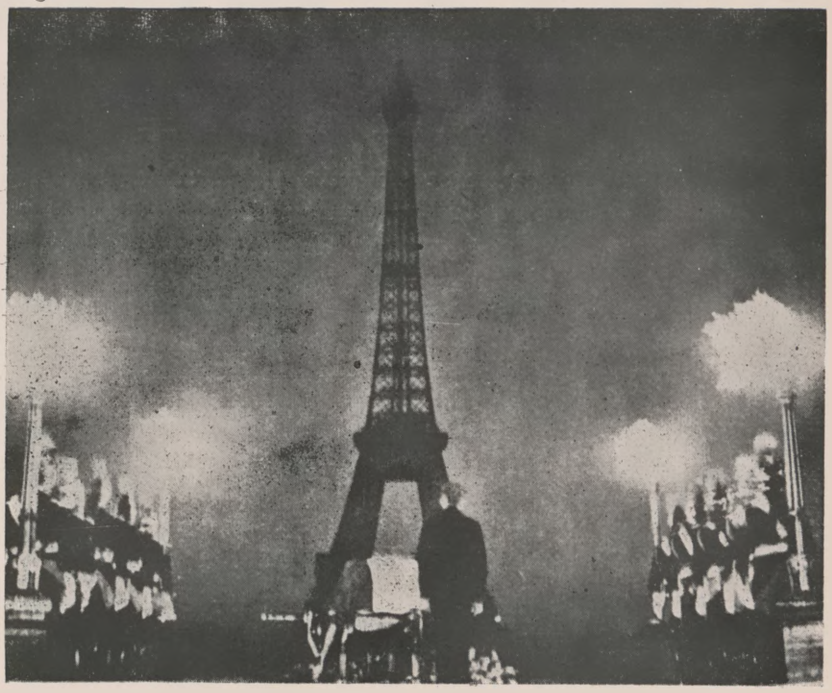
Za siódmym kręgiem piekła, za siódmym udręki,
Co żadnem słowem ludzkiem się tu nie tłumaczy
I skąd nas nie dochodzi krzyk żaden, ni jęki —
Tam stoi nasza ciemność, milczenie rozpaczy,
I, jak widmo kamienne, spogląda bezradnie
Na los nasz potępieńczy, w jutro niezbadane:
Słyszysz? Ktoś się odezwał, ktoś żyje tam na dnie
I kościami poległych zastukał o ścianę.

KRÓLEWSKI POGRZEB PAWŁA VALERY

Francja wyprawiła Pawłowi Valery pogrzeb, jakiego nie miał żaden z pisarzy i artystów francuskich od czasu Viktora Hugo. "Tygodnik Polski" pisał zaraz po jego zgonie (patrz w Nr. 29 z dnia 29 lipca, artykuł Jana Lechonia "Valery wielki i zabawny") o tym poecie, który napisał tylko trzy tomiki wierszy i niewiele więcej rozważań filozoficznych, ale który uznany był za największego pisarza współczesnej Francji, gdyż zamknął w tym dorobku esencję najczystszej poezji i najbardziej przejrzystej myśli.

Szumne pogrzeby nie są w zwyczaju francuskim, jak były u nas — tem znamienniejszy jest hołd, jaki na rozkaz generała de Gaulle'a złożyła Czwarta Republika Pawłowi Valery, chcąc podkreślić dziś właśnie, że niema Francji bez jej kultury, bez jej poezji.

Zwłoki Valery'ego wystawione były pod arkadami Trocadero nawprost wieży Eiffla i strzeżone przez noc przez gwardję republikańską — honor, który od śmierci Victora Hugo nikogo nietylko z pośród artystów ale i wodzów Francji nie spotkał. W Sete, gdzie trumna poety spoczęła na sławnym z jego poematu "Cimetiere marin", oddano mu też honory wojskowe i przedstawiciele wszystkich prac, wysokich urzędów i klas społecznych złożyli hołd cieniom twórcy, który w jak najmniejszej ilości słów zawarł jak najwięcej umiał myśli i poezji.



Trumna poety pod arkadami Trocadero

Z PAUL VALERY

(PRZEKŁAD JANA LECHONIA)

Snu ciężka brama wciąż nieukończona.
Dziwacznie się wznosząca z rubinu zasłona
Pod złem spojrzeniem posępnej planety.
Czasy się wypełniły, zgasło pożądanie.
I oto w złotych ustach, stłumiwszy ziewanie
Czarodziejskie się słowa rozpadły poety.
Czasy się wypełniły, zgasło pożądanie.

ALEKSANDER JANTA

SZYDERCOM

W dniach, gdy goryczy, co gardło piecze, pierś nie pomieści,
już tylko obcość i nieobecność jest pełna treści,
już obojętność mrozem przygniata otwarte usta,
już miłość głucho próchnem się sypie, jak szkielet pusta.

Wzrosły ruiny gęste od gruzu, aż znowu runą,
niebo się niesie odbiciem zgliszczy i zniszczeń łuną,
z nieszczęścia wstała moc przeciwludzka, siła bezduszna,
i drwi ze sprawy, co dziś stracona, a wiecznie słuszna.

STANISŁAW STROŃSKI

POTĘGA KŁAMSTWA

Potęga kłamstwa byłaby dzisiaj dla myślicieli i twórców zjawiskiem nie mniej godnem uwagi, niż dla Tołstoja była potęga ciemnoty. Jeśli okres wojny 1914-18, Wersalu i Genewy, zasłużył sobie w dziejach na nazwę godziny marzenia, to okres wojny 1939-45, KartyAtlantyckiej i Narodów Zjednoczonych, a potem Teheranu, Krymu, Poczdamu oraz San Francisco, snadnie nazwany być może dobą kłamstwa. Nie jest wprawdzie kłamstwo wynalazkiem naszych czasów ale zostało obecnie w polityce światowej udoskonalone zaiste na obraz i podobieństwo bomby atomowej.

Stanowisko świata politycznego w najlepszem dzisiaj tego słowa znaczeniu t. j. świata Narodów Zjednoczonych — (bez obrazy jednak dla świata poprostu jak go Pan Bóg stworzył) — jest w sprawie Polski właśnie najdobitniejszym objawem wielkiej mocy kłamstwa, zwłaszcza w gronie wielkich mocarstw.

Uderzenie Niemiec na Polskę 1go września 1939 i opór Polski staje się dla tworzącego się od tej chwili zespołu Narodów Zjednoczonych hasłem walki przeciw zaborom i narzucaniu władzy obcej. Gdy w roku 1941 Rosja przystąpiła do zespołu Sprzymierzonych, po poprzedniej spółce z Niemcami w rozbiorze Polski i po zagarnięciu jej wschodniej połaci, sama Rosja w układzie z Polską z 30 lipca 1941 uznała za nieważne swe umowy z Niemcami o zmianach terytorjalnych w Polsce; Wielka Brytanja, zgodnie z wyraźnem postanowieniem swego sojuszu z Polską z 25 sierpnia 1939, potwierdziła tegoż dnia 30 lipca 1941, że nie uznaje żadnych zmian terytorjalnych dokonanych w Polsce; a St. Zj. Ameryki 31 lipca 1941 przyłączyły się do tego oświadczenia. Zasada nienaruszalności obszaru Narodów Zjednoczonych i nienarzucania im rządów, obwieszczona została 14 sierpnia 1941 przez Prezydenta Roosevelta i Pierwszego Ministra Churchilla w Karcie Atlantyckiej, która stała się wyznaniem wiary i celów wszystkich Narodów Zjednoczonych, podpisanem 1go stycznia 1942 w Waszyngtonie przez nie wszystkie z Polską i Rosją włącznie.

Od początku r. 1942, po pierwszem powodzeniu orężnem przeciw Niemcom pod Rostowem, Rosja zaczyna kręcić w sprawie wyrzeczenia się zaboru wschodniej Polski. Od początku r. 1943, po Stalingradzie, jawnie zgłasza w półurzędowych wystąpieniach roszczenia do ponownego zaboru, a w kwietniu 1943, dla ułatwienia sobie wrogiego nawrotu zrywa stosunki dyplomatyczne z Polską. Od początku r. 1944, z chwilą wejścia na obszar wschodni Polski, żąda uznania zaboru według układu rozbiorowego Ribbentrop-Mołotow z 28 sierpnia 1939 pod kłamliwą nazwą linji Curzona, a w połowie r. 1944 osadza swój przysłany z Moskwy t. zw. rząd w Lublinie już dla całej Polski, depcząc uznane uroczyście zasady nienaruszalności obszaru i nienarzucania rządów w krajach Narodów Zjednoczonych.

Wraz z tem zaczyna się zawrotny taniec kłamstw ana gruncie między sojuszniczym, w szczególności w gronie wielkich mocarstw.

Już w Teheranie w grudniu 1943, w rozmowach Churchill-Roosevelt-Stalin o Polsce bez Polski, stanęły zupełnie tajne wówczas, a do dziś mętne porozumienia, które sprawiły, że od lutego 1944 w Izbie Gmin p. Churchill, wbrew wyraźnym zobowiązaniom brytyjskim i ogólnym międzysojuszniczym, oświadczał się za zaborem Polski wschodniej przez Rosję. W Jałcie na Krymie, w lutym 1945, na urągowisko prawu państwowemu polskiemu i wszelkiemu prawu międzynarodowemu, tażsama trójka Churchill- Roosevelt-Stalin, bez zdźbła uprawnienia po temu, oderwała od Polski to co Rosja chciała zagarnąć, zniosła prawny Rząd Polski, przyjęła rząd samowolnie osadzony w Polsce przez Rosję z śmiesznemi zmianami dla pozoru. W San Francisco, w maju 1945, w przepisach przyszłego ustroju międzynarodowego uczyniono zadość żądaniom Rosji, by żadne postanowienie nie mogło stanąć wpoprzek dokonywaniu i zachowaniu przez nią zupełnie dowolnie zaborów i ujarzmieniu narodów. W Poczdamie, w lipcu 1945, pozbyto się Polski nawet w zakresie odszkodowań z gruntu międzynarodowego, oddając ją wyłącznej i dowolnej opiece Rosji oraz ustalając granice zachodnie niby dla Polski a raczej dla Rosji panującej w Polsce.

I wreszcie, po takiej równi pochyłej prawa, Rosja mogła 16 sierpnia 1945 zawrzeć układ o zaborze Polski Wschodniej z osadzonym przez się w Polsce t. zw. rządem, czyli sama z sobą.

Kłamane, bo niedotrzymywane, umowy sojusznicze. Kłamane, bo całkowicie bezprawne, postanowienia samowładców międzynarodowych o losie innych państw i narodów, jak Polski. Kłamane, bo żywcem dostawione przez obcych, rzekome rządy, z którymi zawiera się kłamane, bo w rzeczywistości jednostronne układy.

I tak tworzy się budowla, w której każde nowe kłamstwo powołuje się już na poprzednie, jako na obowiązującą prawdę.

A wszystko to przedstawiane jest światu, dzień w dzień, miljonom i miljonom ludzi, jako coś rzetelnego.

Zamiast zapowiadanego władztwa prawa międzynarodowego nastaje władztwo kłamstwa międzynarodowego.

Potęga kamstwa, jako dźwigni zdarzeń, które są wyrokami zagłady na narody, owładnęła życie współczesne butnie i stanowczo, lekceważąc wszystko.

Bezsilna jest ona jednak wobec prawdy wyrażonej nieraz w kilku słowach tak prostych jak sp. kardynała Hinsleya w r. 1941:

"Probierzem naszej szczerości w walce o sprawiedliwość jest nasza troska o zmartwychwstanie Polski".

Ilekroć i gdziekolwiek dźwięk tej prawdy przeszyje tok zdarzeń, ujrzycie potęgę kłamstwa w pełni: ujrzycie potęgę ale ujrzycie i kłamstwo.

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

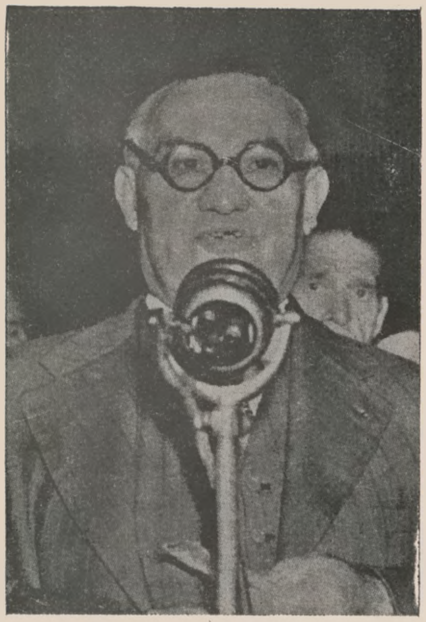
Publisher and Editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

JÓZEF FREJLICH

EXPOSE BEVINA



Ernest Bevin, minister Spraw Zagranicznych W. Brytanji

Kiedy, dnia 20 sierpnia r. b., Ernest Bevin, nowy brytyjski Foreign Secretary, począł wygłaszać swoje expose, mające określić stanowisko labourystycznego rządu brytyjskiego wobec najbardziej palących spraw polityki zewnętrznej, można było a priori przyjąć, że wywody Bevina będą, pod względem formy i politycznego języka, znacznie się różnić od przemówień jego konserwatywnego poprzednika — Anthony Edena. Ernest Bevin jest bowiem całkiem inną formację intelektualną a przytem jest zahartowanym w walce wybitnym politykiem robotniczym, dojrzałym i okrzepłym w ciągu długich lat działań trade-unionów i Labor Party, zmierzających do politycznej i gospodarczej emancypacji mas robotniczych brytyjskich. Bevin jest przytem ministrem spraw zagranicznych rządu, wyłonionego ze zwycięskiej labourystycznej większości Izby Gmin, jest jednym z przywódców wielkiego stronnictwa robotniczego, które, jako socjalistyczne — wyrosłe wprawdzie nie tyle na doktrynie marxistowskiej, ile na naukach, głoszonych przez reformatorów angielskich, zwłaszcza na idejach i wskazaniach Roberta Owena — widzi lepszą przyszłość świata w realizacji zasad socjalizmu i dąży do oparcie życia zbiorowego na filarach demokracji prawdziwej.

Expose Bevina, wygłoszone dnia 20 sierpnia r. b., było jednak nie tyle przemówieniem wybitnego członka Labour Party, ile brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, członka rządu, odpowiedzialnego za kurs polityki zewnętrznej, mającej na celu obronę interesów zarówno samej Wielkiej Brytanji jak i olbrzymiego Imperjum Brytyjskiego, a tedy Ernest Bevin był zmuszony niemało niedopowiedzieć, nawet całkiem pominąć. To też, w pewnej mierze, mowa Bevina potwierdza, że "Jacobin ministre n'est pas ministre jacobin", potwierdza że wzgląd na żywotne interesy państwowe staje się modulatorem, tłumikiem nawet dla Bevina, człowieka obdarzonego przecież bardzo silnym, w rozumieniu politycznem, głosem. Pominął zatem Bevin w swem expose zupełnie kwestję Indyj Brytyjskich, zagadnienie o niewątpliwych szerokich aspektach międzynarodowych; nie poruszył bliżej kwestyj, składających się łącznie na skomplikowany, na niebezpieczny problemat Bliskiego i Srodkowego Wschodu, zwłaszcza całkiem pominął sprawę Palestyny i zagadnienie krajów arabskich. Ale, przecież, niedwuznacznie podkreślał Bevin prawa brytyjskie do Hong Kongu, stwierdzając, że labourystyczny rząd Wielkiej Brytanji nie wyrzeknie się tej ważnej strategicznej bazy brytyjskiej, strzegącej Cantonu, a tem samem wrót dla gospodarczej ekspansji Imperjum Brytyjskiego w Chinach.

Wyraźnie również, ze stanowczością godną bacznej uwagi, Bevin wystąpił przeciw systemowi rządów w basenie Dunaju: na Węgrzech, w Rumunji i w Bułgarji, zainstalowanych przez niewidzialny ale zawsze aktywny aparat sowieckiej polityki zagranicznej — Komintern. Rządy — mówił Bevin — ustanowione w tych krajach nie reprezentują woli większości odnośnych narodów, zaś rozwój wydarzeń nasuwa przeświadczenie, że jedna forma totalizmu, t. j. hitlerowskiego, została w tych krajach zastąpiona inną formą totalizmu, to znaczy: stalinowskiego.

Jest to stwierdzenie polityczne, bezsprzecznie, wagi niemałej Mogło ono stać się oświadczeniem historycznego znaczenia, gdyby Bevin chciał spojrzeć szerzej, gdyby jako brytyjski minister spraw zagranicznych obecnie mógł rzucić okiem dalej w stronę basenów Wisły, Odry i Łaby. Albowiem totalizm sowieckiego gatunku, jak zresztą labourzysta Bevin doskonale przecież rozumie, czego jednak Bevin minister spraw zagranicznych, nie mógł otwarcie oświadczyć, został w wyniku konszachtów dyplomatycznych, w wyniku tajnych tranzakcji: w Teheranie, Jałcie i Poczdamie, narzucony całej wschodniej Europie aż do Łaby i Muldy. Na całej olbrzymiej przestrzeni europejskiej, od błot Prypeci aż do linji Triest-Helsinki, całkiem jawnie bądź nieudolnie zamaskowanie rządzą agenci bądź marjonetki Moskwy, która w ten sposób staje się centrum przeolbrzymiego obszaru eurazyjskiego i czynnikiem politycznie oraz gospodarczo decydującym o dalszych losach bodaj że całego globu ziemskiego. Bevin socjalista, demokrata szczery, Bevin minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji, widzi grożące kulturze zachodniej niebezpieczeństwo, pojmuje jak olbrzymie zagrożenie rzeczywistej demokracji wytworzyło się wskutek dotychczasowej słabości mocarstw anglosaskich. Ale, przedewszystkiem, Bevin widzi niebezpieczeństwa grożące imperjalnym interesom Wielkiej Brytanji i dlatego ostro — o ile na to pozwala jego urzędowa pozycja — wystąpił przeciw zamianie hitlerowskiego totalizmu totalizmem stalinowskim w basenie Dunajowym, jako że dotyczy to obszaru, stanowiącego littorał północny morza Śródziemnego.

Błędem jednak byłoby przypuszczenie, że przez wzmocnienie sił demokratycznych w krajach Dunajowych uratuje się demokrację w Europie. Tak długo, jak długo w centrum wschodnio i środkowo-europejskiego obszaru, na który została teraz narzucona sieć sowieckiego totalizmu, to znaczy jak długo mocarstwa anglosaskie będą tolerować, akceptować rządy agentur sowieckich w Polsce, żadne regjonalne interwencje brytyjskie czy amerykańskie nie zdołają uratować tych regjonów od totalizmu sowieckiego.

Bevin pojmuje to, napewno, całkowicie i dlatego — w swem expose — poświęcił stosunkowo większą uwagę i sytuacji wytworzonej w Polsce. Tylko, że tę część mowy Bevina, układał nie Bevin labourzysta, nauczony w toku swej długiej działalności politycznej, patrzenia na rzeczy trzeźwo i wyrażający swe poglądy i swe oceny jasno, wyćwiczony na języku lassalowskim. Tę część expose układał Bevin brytyjski Foreign Secretary i dlatego wywody wypadły mglisto, nawet naiwnie.

Naiwnością bowiem jest pozorowana wiara Bevina w zapewnienia, przyrzeczenia, zawierzania, obietnice, jakie w Poczdamie dawali, sprowadzeni

tam przez Stalina, delegaci "rządu warszawskiego". Przyszłość, niewątpliwie, udowodni, że te wszystkie obietnice i przyrzeczenia nie mają żadnej wartości i przyszłość również ujawni, że Bevin — o ile istotnie nie chce dopuścić do utrwalenia totalizmu sowieckiego w t. z. "krajach wyzwolonych" wschodnio- i środkowo-europejskich, a wierzyć trzeba, że Bevin nie chce zapanowania rządów kominternowskich w Europie — będzie zmuszony do składania w Izbie Gmin, w imieniu labourystycznego rządu brytyjskiego, oświadczeń ostrzejszych, aniżeli uczynił to teraz w stosunku do sowieckich marjonetek urzędujących w Budapeszcie, Bukareszcie i w Sofji. Bez zapanowania w Warszawie prawa, bez panowania w Polsce sprawiedliwości, bez rządu, będącego wyrazem niezafałszowanej woli Narodu Polskiego, systemu sowieckiego totalizmu Wielka Brytanja i Stany Zjednoczone w Europie nie wytępią; ważnego dla Imperjum Brytyjskiego geopolitycznego pobrzeża morza Śródziemnego: Bałkanów i reszty krajów Dunajowego basenu, Wielka Brytanja nie uratuje.

Pomimo niedopowiedzeń, pomimo omisyj, pomimo błędnego ujęcia sprawy Polski, expose Ernesta Bevina jest jednak pozytywnym przyczynkiem do wyklarowywania położenia politycznego w Europie okrytej obłokami sowieckich fałszów. Z przemówienia labourystycznego ministra spraw zagranicznych wyłaniają się zarysy celów i zadań rządzącej dzisiaj w Wielkiej Brytanji Partji Pracy. W dziedzinie interesów państwowych brytyjskich, rząd labourystyczny będzie stać na straży całości i solidarności Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, będzie baczyć, aby stan kolonjalnego posiadania brytyjskiego nie został uszczuplony, niechybnie, gdzie i jak się da, starać się będzie o rozszerzenie dotychczasowego kolonjalnego stanu posiadania. Jednocześnie jednak, rząd labourystyczny dążyć będzie do wzmocnienia sił demokratycznych w krajach opanowanych dzisiaj przez totalizm sowiecki bądź też w tych nielicznych krajach starego kontynentu, w których dogorywają resztki totalizmu faszystowskiego. Działać tak będzie rząd robotniczy brytyjski nietylko dla tego, że cele te i zadania leżą na linji interesów międzynarodowych Imperjum, ale w mierze niemałej i dlatego, że brytyjska Labour Party, stronnictwo robotnicze, widzi w sowieckim totalizmie, groźne niebezpieczeństwo, prowadzące do zagłady Socjalizmu i Demokracji.

MICHAŁ CHOROMAŃSKI

NOWE NOCE LISTOPADOWE

AKT CZWARTY:

Na widowni gaśnie światło, rozlega się gong i w ciemnościach słychać szelest rozsuwającej się kurtyny. Mniej więcej w tej samej chwili ktoś na scenie zapala zapałkę: widać część kanapy, na której wsparta na poduszkach i przykryta jasną jedwabną kołdrą o koronkowej powłoce, siedzi Urszula; jest w nocnej bluzce i szlafroku, włosy ma w nieładzie. Naraz potem zapałka w jej ręku gaśnie i pokój znowu zapada się w ciemność. Słychać jak pociera zapałką o pudełko. Gdy płomyk wybucha ponownie, Urszula szybko zapala stojącą na stole lampkę i wyprostowuje się, nadsłuchując.

URSZULA (szeptem) — Dziadku! dziadku!... — (Z podłogi odpowiada senny głos Swidrzyńskiego. 'Co, która godzina?' Urszula wstaje, i oświetla zegar stojący na pianinie). — Szósta. Nic nie słyszałeś?

GŁOS SWIDRZYNSKIEGO — nic, a co?

URSZULA — wydało mi się, że ktoś biegł ulicą.

SWIDRZYNSKI (wstając zza kanapy) — Wątpię.

URSZULA — możliwe, że mi się tak wydało.

SWIDRZYNSKI (wkładając na piżamę spodnie i serdak). — Otwórz okno, będzie lepiej słychać. (Urszula podchodzi do okna, szczelnie zawieszonego ciemnemi firankami, rozsuwa je i otwiera okno.. Widać szary poranek i zastygłe w ciszy porannej i mgle gałęzie jakiegoś drzewa).

URSZULA (szeptem) — Nic...! Szaro dzisiaj.

SWIDRZYNSKI (zacierając ręce) — I zimno. Firanki jednak zasłoń. (Urszula zasuwa firanki, i oto znowu znajdujemy się w ciemnym pokoju, oświetlonym karbitową lampką. Swidrzyński zapinając serdaczek idzie ku kuchni).

URSZULA — dokąd idziesz?

SWIDRZYNSKI (szeptem) — Już czas obudzić Górskiego.

URSZULA — niech jeszcze śpi, zanim zgotuję mu coś gorącego na drogę. (Klęka przed kaflowym piecem i wydostaje z kąta rondelek, do którego rączki przywiązano długi patyk. Nalewa wody z imbryka). — Tak mi przykro, że od dwóch dni nie ma nawet gdzie wypocząć. Wciąż w kuchni!... — (Rozpalając w piecu). — Skąd takie suche drzewo?

SWIDRZYNSKI — rozłupałem szufladę biurka.

URSZULA (wsuwając do otworu pieca rondelek). — Zeby tylko Adam i Piotr zdążyli się podekować.

SWIDRZYNSKI — zdąża. Napewno już nikt w domu nie nocował.

URSZULA — a co z naszą prasą?

SWIDRZYNSKI — no tak, jak wczoraj było omówione. Rozmontujemy, potem ty część odniesiesz, a część ja...

URSZULA — czytałeś wczorajszy biuletyn radjowy? Ani jednej ważnej wiadomości! A co najważniejsza — o nas ani słówka. Tak, jak gdyby nas już nie było.

SWIDRZYNSKI — jak sobie sami nie pomożemy, to ci nikt nie pomoże, stara historja.

URSZULA — kiedy wyjedziemy?

SWIDRZYNSKI — może jutro. Czekam na rozkaz.

URSZULA — ja już Krygiera starałam się przygotować.

SWIDRZYNSKI — obejdzie się bez pożegnania.

URSZULA — (zaglądając do pieca). — Już się gotuje...

SWIDRZYNSKI — pytałaś się Górskiego, z jakiego on pułku?

URSZULA — 18-ty. Poznański... Swoja drogą idzie mu jak z kamienia!

SWIDRZYNSKI — niewiadomo.

URSZULA — co mówisz?

SWIDRZYNSKI — może to akurat jego szczęście.

URSZULA — ładne mi szczęście!...

SWIDRZYNSKI — bo gdyby na przykład zwolniono go wczoraj wcześniej, poszedłby szukać swych kontaktów i tamby właśnie wpadł. Łącznik mi jego wczoraj powiedział, żeby za nic, za nic tam się nie pokazywał. Sama o siebie jest w strachu.

URSZULA — to kobieta?

SWIDRZYNSKI — tak.

URSZULA — młoda?

SWIDRZYNSKI — stara nauczycielka... Prosiła, żeby za wszelką cenę jeszcze przez dzisiejszą noc go ukryć. Z rana czeka go na kolejce Grójeckiej.

URSZULA — wczoraj straciłam już nawet nadzieję. Ani rusz nie mógł się z tej dzielnicy wydostać, jak zaklęta! Z początku szwab pod oknem! Potem konia zarekwirowali. A jak zwolniono to już dochodziła siódma — gdzie miał wracać? Zwłaszcza że miał ci paszport zawieźć...

SWIDRZYNSKI — tak, ale tamtego się wreszcie pozbyło. Już jest w Wiśle.

URSZULA — dzięki Bogu... — (Wyjmuje rondelek z pieca, stawia go na podłodze i wstaje, zamieniona w słuch. Ojciec wypręża się również. Gdzieś na ulicy, w ciszy listopadowego rana rozlegają się czyjeś biegnące kroki). Co by to mogło być? — (Kroki zamierają. Urszula zaparza w porcelanowym imbryczku herbatę. Drzwi kuchni otwierają się i wchodzi Górski. Jest w czapce). — Pan już nie śpi?

GORSKI — od kwadransa obudziłem się właśnie dlatego, że ktoś biegł.

URSZULA — ja również. Widzisz, dziadku.

GORSKI — czuję, że już czas wiać.

URSZULA — niech się pan przed tem napije herbaty. Choć nie słodzona, ale dobrze zrobi.... — (Nalewa herbaty do filiżanki i wtem znowu nieruchomieje. Teraz kroki słychać całkiem blisko, bodajże na trotuarze obok domu.)

GORSKI — biegną!... — Tuż pod drzwiami ktoś widocznie upadł, słychać hałas, szelest, czyjeś głośne oddechy. Swidrzyńskiemu wyrywa się 'Ajajaj!'. Jednocześnie ktoś wali pięściami w drzwi wołając: 'Otwórzcie!'... Wtedy Górski cofa się do kuchni. Narzuciwszy na szlafrok biały szal, Urszula podchodzi do drzwi, bierze za klamkę i roztwiera je na rozścierz. W chwili następnej z głośnem westchnieniem usuwa się na bok. Do pokoju wdziera się dwóch mężczyzn i chłopak. Jeden z nich jest w skarpetkach, w spodniach o dyndających się z tyłu szelkach, w koszuli z niezapiętymi mankietami, bez kołnierzyka i krawata. Oczy mu latają a wargi się trzęsą. Drugi zdążył włożyć buty, ale nie zdążył ich zasznurować, sznurowadła wloką się za nim po podłodze. Jest w spodniach, w pasiatej piżamie, na które byle jak narzucił kurtkę. Ten gruby zdyszany mężczyzna, przeciska się z trudem przez drzwi, troskliwie popychając przed siebie szesnasnoletniego harcerza, chłopaka nie mniej od innych przerażonego, ale za wszelką cenę starającego się opanować: wskutek tego ma śmiesznie wybałuszone oczy i zaciśnięte wargi.

GRUBY PAN — (popychając chłopaka do kanapy). — Wleź pod łóżko!

SWIDRZYNSKI (spostrzegłszy że Urszula chce odejść od drzwi daje jej znak ręką:) — Zostań koło drzwi.

URSZULA — (spokojnie). — Rozumiem.

PAN BEZ KOŁNIERZYKA czy macie inne wyjście? — (Z kuchni powraca Górski, nie spiesząc zapala papierosa).

GORSKI — panowie, spokojniej. — (Znowu za drzwiami na trotuarze rozlega się szurot nóg i sapliwe ciężkie oddechy.)

PAN BEZ KOŁNIERZYKA — słyszy pan?... — (stojąca przy drzwiach Urszula szybko je otwiera).

URSZULA — (wychylona przez drzwi i wołając gestem ręki, szeptem.) — Tutaj!... — (Odsuwa się na bok. Tym razem wbiega pan z paltem w rękach, które bezskutecznie usiłuje włożyć na siebie.)

PAN Z PALTEM — dlaczego panowie nie biegną dalej? przez okno! — (Starszy, o rozwianych włosach. rzuca palto na podłogę).

SWIDRZYNSKI — (szorstko) — Proszę się nie ruszać stąd! Przez okno mamy zawsze czas!... — (Pochyla się i szybko wkłada i sznuruje buty. Lecz pan z paltem podbiega do okna. Górski zagradza mu drogę, chwyta go za ramię.

GORSKI — powiedziałem, spokojnie!

PAN Z PALTEM — ja nie mogę! Ja tutaj nie zostanę!

GORSKI — (pakując mu do ust papierosa). — Niech pan wypali. — (Papieros bezwładnie zwisa na wargach pana z paltem).

GRUBY PAN — panu dobrze mówić, pan tam nie był!

PAN BEZ KOŁNIERZYKA — cała ulica biegnie! Nie można się oprzeć!

GRUPY PAN — ciężarówki, ciężarówki!... Dwa bloki... otoczone!... Zapukano do okna... żeby uciekać.. rozumie pan?...

(Dokończenie nastąpi)

PIENIĄDZ POLSKI Z BŁĘDEM JĘZYKOWYM





Podobnie jak całe życie polskie pod rządami uzurpatorów bolszewickich, katastrofie ulega także nasz pieniądz. Pozbawiony pokrycia bankowego i nienotowany na giełdach zagranicznych, jest fikcją i służy tylko do wypłat rządowych a nie daje ludności żadnej gwarancji, że będzie przyjmowany przy wpłatach i w obrocie gospodarczym.

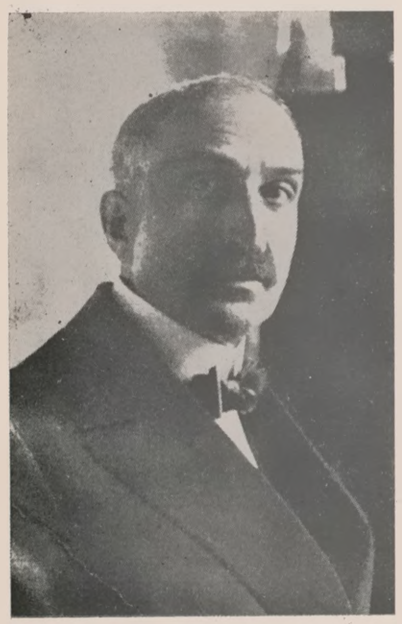
Szczególną cechą jego jest także to, że wydrukowano go, jak to widzimy na zdjęciu, bez niczyjego podpisu i z błędem językowym. Po polsku napis powinien brzmieć: "Przyjmowanie przy wypłatach jest obowiązkowe".

Jak słychać, wywołało to taki skandal, że bierutowy pieniądz musiał być wycofany z obiegu.

ZŁOTE KARTY POLSKIEGO PIŚMIENNICTWA

SZYMON ASKENAZY

O WOLI NARODOWEJ



Szymon Askenazy

Od półtory bezmała roku największa wojna światowa najsroższe klęski zlewa na Polskę. Niemasz równych w całej Europie dzisiejszej, nawet w drobnej Balgji lub półdzikiej Serbji: niemasz w całej przeszłości polskiej, nawet za najazdów tatarskich lub szwedzkich. Cierpimy więcej, niż gdziekolwiek inni współcześni; więcej, niż przodkowie nasi kiedykolwiek. A jednak nie wolno nam straconego żałować pokoju, ani przeklinać doświadczanych cierpień wojennych. Ow pokój wyrastał na grobie ojczyzny naszej, te zaś męki mogą i powinny prowadzić do jej odrodzenia. Za taki wynik żadna cena nie byłaby za wysoka. Zapewne, nie z dążeń wyzwoleńczych, lecz z ciśnień i chuci mocarstwowych wystrzeliła obecna zawierucha powszechna. Przy jej wybuchu o nas nie było wcale mowy. Ale jedną z jej przyczyn najgłębszych — krzywda nasza; i jednym z najwalniejszych jej skutków musi być zmiana zupełna losu naszego, oby na dobre. W tem znaczeniu spełniła się modlitwa Mickiewicza: "O wojnę powszechną, za wolność ludów, prosimy Cię, Panie".

Dla odbudowy Polski niezbędna była wojna powszechna. Taka, do której weszłyby zarówno mocarstwa ościenne, bezpośrednio związane aktem rozbiorowym, jakoteż postronne, pośrednio przezeń poszkodowane. Polska potrzykroć, 1794, 1830, 1863 r., usiłowała wyzwolić się sama, lecz nie wydołała. Okazało się że innego skutecznego niema sposobu, jak rozłam wewnątrz samej spółki podziałowej. Ale na to długo nie było widoków. Ani pierwotne między wspólnikami targi podczas podziałów, ani pozorne między nimi starcia w dobie napoleońskiej, ani rosnące spółzawodnictwa doby kongresowej wiedeńskiej aż do berlińskiej, nie rozsadziły rozbiorowej trójcy. Napróżno na to czekano za sejmu czteroletniego, insurekcji kościuszkowskiej, rewolucji histopadowej, powstania styczniowego. I oto dziś nareszcie, po 150 leciech, ów związek feralny, który Polskę powalił i podniesienia jej nie dopuszczał, pękł doszczętnie a pono niepowrotnie. W tem, pomimo najokrutniejszych dopustów wojennych, tkwi konjurktura dziejowa niezmiernie doniosła i dodatnia, jakiej nie doczekali się wielcy przodkowie, Małachowski i Potocki, Kościuszko i Kołłątaj, Dąbrowski i Poniatowski, Czartoryski i Wielopolski a doczekaliśmy się słabe epigony. Wali się w gruzy jarzmiący i dzielący nas dotychczas stary porządek, nowy się rodzi, novus nascitur ordo, a w nim, da Bóg, nasze prawe odzyszcze się miejsce. Więc jakkolwiek ciężka dziś dola nasza, zdeptany kraj, skrwawiony lud, odczuć przecie winniśmy, iż w tem wielka łaska na nas niegodnych, żeśmy tego dożyli. Ale wraz i trwoga wielka winna nam zająć dusze za straszliwą naszą odpowiedzialność.

To co teraz z Polską się stanie, na długo się stanie, jeśli nie na zawsze. Konjunktura, polegająca na zbrojnym rozłamie trójdzielczym, lepsza od poprzednich w zasadzie, jeszcze przez to nie jest dobra w zastosowaniu. Trzeba ją dopiero taką uczynić. Winno wyjść z niej dobro najwyższe: odzyskany byt cały, wolny, niepodległy. Ale może też wyjść mniej, bardzo mało; nic, albo nawet poniżej zera, gorsze, najgorsze, zguba. Obrachunek z tego zdamy ojczyźnie, potomstwu; chcąc niechcąc zdamy wszyscy bez różnicy, całe pokolenia nasze. Wybrane przez los na załogę nawy publicznej w godzinę burzy dziejowej, jakiej nie było i nie będzie, skojarzy się ono w pamięci narodowej po wszystkie czasy z dobrym czy złym tej jedynej godziny wynikiem, bądź uczczone błogosławieństwem, bądź też wiecznym zhańbione wyrzutem. Powiedzą o nas: ci ludzie w potrzebie największej przyszli Matce z ratunkiem; albo też: nie chcieli czy nie umieli Jej ratować. Coprawda, byłaby wygodna wymówka: nie mogli; byłby sposób zbycia odpowiedzialności tanim wykrętem. Zmagają się wszak moce wszechświatowe niespółmierne ze słabością naszą; one, nie my, tę wojnę rozpaliły; one, nie my, rozstrzygną o jej wyniku a zarazem, bez nas, o nas. Lecz nie wywinie, nie osłoni taka mowa Piłatowa. Niezawodnie inni potężniejsi stanowić o nas będą; ale sposób stanowienia w znakomitej mierze i od nas także, od postawy naszej zawisł. I to od postawy nie tylko fizycznej, lecz przedewszystkiem duchowej. Siła nasza w woli naszej. To zawsze a zwłaszcza teraz źródło wszelkiej mocy zbiorowej. Najmocniejsze z walczących dziś narodów trzymają się jedynie ogromnem napięciem woli. Ich monarchowie, wodzowie, statyści o to wołają, dbają, drżą najwięcej o utrzymanieześrodkowanej woli publicznej. Dla istot słabszych fizycznie ten czynnik duchowy tem bardziej staje się doniosły. Mała Belgja w żadnym razie już nie zginie, a najgłówniej dlatego, że twardo ujawniła nieugiętą chęć niepodległego bytu. I my, nie pomimo, lecz właśnie dlatego że słabsi, — choć tej słabości lepiejby nie przesadzać, — przedewszystkiem winniśmy zestrzelić wolę narodową w jednem dążeniu prostem i przyrodzonem: być razem, wolnie i niepodległe, na ziemi polskiej.

Odżegnywują się od tego wszelacy, jak ich zowie Mickiewicz, "ludzie na urząd rozsądni i z profesji dyplomaci", jako od "romantyzmu" i szaleństwa. Radzą szeptem realnie i trzeźwo: udajmy przed światem, iż nie chcemy Polski całej i udzielnej. Owóż jedno z dwojga: albo nam świat nie uwierzy, i wtedyśmy oszuści z którymi liczyć się nie wolno; albo uwierzy, a wtedyśmy nikczemni, z którymi liczyć się nie warto. Inaczej być nie może, dziś mianowicie, gdy najmniejsze i największe narody wytaczają z siebie krew ostatnią, za przyszły swój rozwój i potęgę, cóż dopiero za nagi byt wspólny i samoistny. Ciż sami radcowie arcyrozsądni nową wytyczną narodowi wystawili naukę: iż im kto mniej żąda, tem więcej dostanie; kto niczego nie żąda, otrzyma wszystko. Kiedy sto lat temu, przed traktatem tylżyckim i kongresem wiedeńskim, nasampierw z odmętów wojen europejskich wyłoniły się dla nas widoki odrodzenia, ówcześni statyści polscy wręcz naopak, nie zakazywali, lecz owszem zalecali narodowi domagać się pełni praw swoich. Wprawdzie tym sposobem zwiększali oni osobistą swą przed narodem odpowiedzialność za wynik podjętych w jego służbie starań, ale też znakomicie podnosili charakter, zakres i szanse tych starań. Skoro bowiem w pratycznem rozwinięciu zasady całości i udzielności Polski bardzo rozmaite, ilościowo i jakościowo, istnieją stopnie, to tem bardziej kardynalna ta zasada w sobie, jako platforma i punkt wyjścia, staje się bezwarunkowo konieczna i celowa politycznie. Aby zaś politycznie stała się skuteczna w przełomowem przesileniu obecnem, winna mieć za sobą wszystką solidarną wolę narodu.

Tej miary wola, zwarta, tęga i jasna, nie zrodzi się z rozdartego, zwątlonego, zmąconego ducha. Aby mogła wybłysnąć, musi istnieć jako jej podłoże odpowiedni stan duszy narodowej. Czyli stan polskiej jest na wysokości nadzwyczajnych wymagań dzisiejszych? Nie. Ciało umęczone Polski całe pogrążone w wojnie, lecz dusza, poczęści jeszcze na stopie przedwojennej, pokojowej, nie nadażyła za ogromem wydarzeń, nie wzniosła się do nich. Musiała od tak dawna nałamywać się do ciężkich i niezdrowych warunków podzielonego i jarzmionego bytu. W tej twardej szkole przybywało jej wiele zalet praktycznych, cennych w codziennej walce samozachowawczej: skurczyły się przecie, skryły pewne cechy najgórniejsze, nieodzowne i przewodnie w wyjątkowej, jak dzisiejsza, potrzebie. Pogłębiła się znacznie troista dzielnicowa rozbieżność interesu, myśli i czucia; wyżłobiły się kręte i ciasne łożyska stronnicze; roztyło się samolubstwo gromadne i prywatne. Owóż wiele z tych grzechów doby pokojowej niemal żywcem przeszło do wojennej. Nigdy więcej niż teraz nie uginano się pod zmorą trójpoddańczą, choć nikt nie wie, pod jakim ostanie się rządem. Nigdy więcej nie troskano się o majątek, choć nikt nie wie, co będzie posiadał. Nigdy więcej nie rozdrabniano się partyjnie; rzecz zadziwiająca, śród gromów nawałnicy światowej wszystkie stronnictwa nasze nie przestają w gruncie po staremu "robić wyborów", t. j. zaciekle forytować siebie i zwalczać się nawzajem.

To wszystko razem, rozbicie dzielnicowe, stronnicze, stanowe, nawet osobiste, w związku z wpływem rozkładowym stuletniej zgóra niewoli, obniżając poziom psychiki narodowej, wyrządziło już od półtory roku i wyrządza nadal szkody nieobliczone. Stąd poszła małość, mętność i chwiejność w ujęciu sprawy polskiej przez polityków naszych od początku wojny, stosunek ich niedość godny do rządów trójdzielczych, a nawet do dalszych. Stąd wątłe i wadliwe postawienie pierwiastkowych zagadnień gwarancyjnych, organizacyjnych i legjonowych przez Galicjan; niewolnicze i niedorzeczne upojenie Królewiaków ciśniętą im ogólnikową obietnicą; falowanie Wielkopolan między bezpłodną negacją a płaskiem dworactwem. Sród działaczów, poczytalnych za marność tej akcji, czy to prowadzonej zbiorowo, czy w pojedynkę, obok lichszych zawodowców są wszakże obywatele wybitni, prawi i ofiarni. A jednak spółczesny działacz Belg, pod rózgą pruską lub na komornem francusko-angielskiem, spółczesny Bułgar, Serb, Czarnogórzec, więcej od nich objawia hartu, wiary, impozycji narodowej. Kiedy dziś wszystkie ludy, nawet szczęty ludów, bezwzględnie upominają się o swoje, jedni tylko Polacy, stropieni, spłoszeni, nie śmią podnieść głowy ani głosu, radziby wszystkim dogodzić, pokłonić się, wdzięczną okazać ufność, a zasłużyć też sobie na łaskawe zaufanie i nagrodę zachowaniem się skromnem, nienagannem, nienatrętnem, grzecznem, rozsądnem. Co najwyżej pozwola sobie na czuły apel do serca możnych dobrodziejów, w imię bądź pobratymstwa słowiańskiego ze Wschodem, bądź kulturalnego z Zachodem, a zawsze w imię wspaniałomyślnych przyrzeczeń opiekuńczych dla "praw małych narodowości". W tem wszystkiem, obok pewnych strzępów prawdy, są rażące nieporozumienia. Jeśli kiedykolwiek zawierzyć braterstwu krwi słowiańskiej, to nie wobec rzezi na Bałkanach, a jeśli braterstwu kultury zachodniej, to nie wobec rzezi od Atlantyku do Adrji. Państwa nie rządzą się czułością, a już najmniej rozbiorowe; kto na niej buduje, poniżenie uwieńczy zawodem. Zresztą pospołu z rozbiorowemi, przy ostatnim międzynarodowym o nas wyroku kongresowym wiedeńskim, również i Francja i Anglja najciężej skrzywdziły Polskę, a wraz i siebie, przez opaczne pojęcie własnego interesu. Gdyż narody rządzą się wyłącznie interesem własnym. Zaś interes wszystkich mocarstw europejskich w stosunku do Polski zależy od stopnia wewnętrznej siły polskiej i jej odbicia w wielkości dążeń narodowych. Stawanie w kornym szeregu, "małych narodowości" jest politycznie błędem, a jest też fałszem faktycznym. Polska, z ziemią dziedziczną ¾ miljona kilometrów kwadratowych, tysiącletnią przeszłością dziejową, bogatą cywilizacyjną spuścizną, cudną mową i piśmiennictwem, kilkomiljardową roczną wytwórczością gospodarczą, jędrną i płodną ludnością 25 miljonów Polaków, skąd do dwóch blisko miljonów poszło w pole w tej wojnie — to nie ułomek, to wielki naród, jeden z kilku wielkich narodów Europy i świata. Jest za kim się ująć, czyjem wystąpić imieniem. Ale wprzódy podnieść należy wykładnik żywej siły i wagi politycznej Polski, podnieść poziom i tętno woli narodowej.

Kurczowym odruchem, lecz bądźcobądź, głównym dotychczas rzeczowym objawem wyższego napięcia tej woli są legjony polskie. Wprawdzie przeciw nim liczne w społeczeństwie podniosły się głosy. "Znaleźli się ludzie rozsądni, którzy broń im kazali złożyć i nie dali im umrzeć, bo pocóż walczyć przeciw możniejszemu, bez pożytku? Poco umierać za Ojczyznę, bez pożytku? Pożyteczniej tedy oddać harmaty i pieniądze Moskalom, na pożytek; ręce żołnierzy zaprząc do taczek, niech pracują dla Prusaków, pożytecznie; krew ich oszczędzić, niech się leje pod knutem i batem, pożytecznie". Z tej gorzkiej mowy

Mickiewicza "o systemacie wojowania pożytecznych", niejedno dałoby się odnieść do ferowanych dziś przeciw legjom wyroków. Te wyroki wypadnie poddać rewizji. Przyjdzie to tem łacniej, iż wydawane były częstokroć w najlepszej wierze przez wybornych patrjotów. Niedopuszczalną jest rzecza, aby czysta krew legjonowa miała jątrzyć jeszcze, zamiast łagodzić w narodzie. Samo pro i contra nie może tu stanowić o cnocie i nieprawości publicznej. Są śród chwalców legji obywatele marni, śród ganiących je dotychczas — zacni i roztropni. Niewątpliwie ciąży nad legjonami tragizm szczególny, nieznany przed stuletnim ich pierwowzorem: podległość dwum potęgom rozbiorczym, i to nie tyle nawet wyrozumialszej a słabszej ile najtwardszej a przemożnej. W ich poczęciu, fundacji, urządzeniu, działaniu, nie brak skutkiem tego stron ujemnych, bardzo poważnych a przedewszystkiem nieuniknionych. Sprzęgły się też z niemi lub uczepiły się ich niektóre pośledniejsze żywioły polityczne, usiłujące wyzyskać je na swoje dobro. To wszystko szkodzi niezmiernie sprawie legjonowej, ale nie znosi jej istoty i znaczenia. Pozostaje fakt rdzenny: kilkadziesiąt tysięcy młodzieży polskiej, idącej dobrowolnie oddać życie pod Orłem Białym, pod dźwięk komendy i pieśni narodowej, za ziemię polską, za Polskę. Za nią jedynie — nie za Austrję, Prusy, Międzynarodówkę, jak chcą złe a kiedyś haniebne wyrzuty — oni swe młode ofiarują dusze, giną pod hasłem "nie zginęła", w poczuciu, iż póty naprawdę "nie umarła", póki się za nią nie tylko żyje, ale też umiera. Wprawdzie gdzieindziej pod bronią nieskończenie więcej znalazło się rodaków, lecz branych z musu, tępionych jak od zarazy: tamci jedni stają i padają za Polskę z własnej woli, od głosu narodowej. W ich wysiłku, skrępowanym, zawisłym, odbija się tęsknota narodowa za całą wolną, niepodległą Polskę. Wie o tem lub dowie się naród i tego im nie zapomni. Wie nawet przeciwnik: nieraz o nich już teraz z szacunkiem odzywa się publicznie Anglik, Francuz, Włoch, poufnie nawet szlachetniejszy Rosjanin, wybitni działacze społeczni, wyżsi oficerowie rosyjscy. I cokolwiek zaszło, choćby wszyscy co do nogi wyginęli legjoniści a sprawa, z którą się związali, doszczętnej doznała porażki, przecież czyn ich nie pójdzie na marne. Bardziej niż z mokrą gliną trójlojalizmu i trójmobilizacji polskiej, dziś już liczą się wszyscy uczestnicy walki światowej, a zwłaszcza liczyć się będzie zwycięzca, niemiecki, rosyjski, każdy, ze spiżem polskiej ofiary legjonowej.

Oczywiście na tem nie kończą się bynajmniej różnorodne obowiązki, jakie w ciężkiej próbie niniejszej spadły na społeczność naszą. Jednym z najnaglejszych, najświętszych — ratować lud polski wydany na zatracenie, dostarczać mu strawy, odzieży, dachu, opału, zasiewu. Ci, co do tego dzieła miłosierdzia się zaprzęgli, wielcy jałmużnicy i skromni ofiarodawcy, bezwzględnie zbawienną pełnią służbę, ocalając Polaków dla Polski, i wzniosły mają tytuł do jej wdzięczności. A i poza filantropją właściwą, w zakresie odbudowy, odszkodowań, ulg i dostarczeń rządowych, samopomocy społecznej, umiejętne zachody praktyczne są rzeczą pilną i niezbędną. Jednak i na tem znowu poprzestać dziś żadną miarą niepodobna. Polska dzisiejsza, to nie tylko uboga niewiasta, szukająca chleba dla swych dzieci; to królowa wielka, szukająca zaginionej korony. Niepodobna ani szczytnych dzieł dobroczynnych, ani owocnych starań indemnizacyjnych, wysuwać wyłącznie na plan najpierwszy, wystawiać jako jedną na czasie powinność i posługę patrjotyczną. Niepodobna w tym wyłącznie kierunku najmniejszego oporu, bezwiednie czy świadomie, pociągać, koncentrować i zamykać całej myśli i uczucia ogółu i tym sposobem odwracać jego uwagi od innych, nie tak prostych zapewne i czystych, owszem — powikłanych i obosiecznych, ale nieodpartych, nieodwłocznych, walnych zagadnień politycznych, które doba obecna złożyła na barki pokolenia naszego i wieczystą jego odpowiedzialność.

Uczucie odpowiedzialności, szczególniej w trudnych chwilach dziejowych, jest sprężyną obowiązku obywatela a tem samem zdrowej woli narodu. Uśpić to uczucie w takiej chwili, to znaczy podciąć ową sprężynę, uprawnić bezwład, bezwolę, niewolę. Różne są sposoby osłabienia odpowiedzialności publicznej, a najpłytszym — samochwalstwo zbiorowe. Jeśli biedne społeczeństwo nasze dziś jedni samą poją żółcią, głuszą wrzaskiem o "nikczemności" stolicy albo całej dzielnicy polskiej, inni znów samym karmią je miodem, tumanią kadzidłem. Wciąż sute dostają się pochwały Królestwu, Wielkopolsce, Galicji, za różne zalety, bądź za dobroczynność, bądź za "zrozumienie konieczności państwowych" t. j. sprawną mobilizację potrójną, za "rozwagę", "trzeźwość", "dojrzałość" a najgrówniej podobno za bierność polityczną. Wciąż kładzie się w uszy rodakom: jesteście hojni, mądrzy, wielcy, rzucajcie i nadal grosz ubogim, słuchajcie władz przełożonych, załatwiajcie interesa wasze i śpijcie snem sprawiedliwego. To się podoba i wpływa. Jest to jedna z postaci demagogji, zawsze szkodliwa, dziś zgubna: rzekomo podnosząc ducha, naprawdę obniża go; nie dogadza narodowi, lecz pochlebia obecnemu pokoleniu.

Naród jest to co było, jest i będzie. Pokolenie dzisiejsze — nie naród, tylko spółczynnik, czasowy zastępca i sługa narodu. W stanowczej chwili obecnej winno górnie wystąpić pojęcie wielkości narodu polskiego, jego spraw i zadań nieprzedawnionych. Zaś generacja nasza winna w takiej chwili z ofiarną pokorą swe ciężkie dźwigać powołanie. Tej generacji nie należy zniechęcać, nie żądać od niej rzeczy niemożliwych, uwzględnić słabość ludzką, twardość faktycznych warunków i minionych doświadczeń; ale też dobyć z niej wszystko, do czego ona zdolna, ocucić zastygłą w niej tężyznę i niezniszczalną tradycję wysokiego lotu. W tem połączeniu tkwi sztuka dobrego zażycia społeczeństwa w niezwykłych okolicznościach obecnych i wykrzesania zeń naprawdę woli narodowej. Naród chce, nie może nie chcieć tego, co każdemu wielkiemu należy się ludowi, co jeszcze wcale nie jest szczęściem, lecz dopiero pierwotnym do szczęścia warunkiem: zespolenia, swobody, udzielności. Polska będzie z tym, kto do tego wytycznego celu najbliżej ją dopuści, a przeciw temu, kto najdalej od niego trzymać ją zechce. Wynik wojny obecnej będzie dla Polski wypadkową ważących się potęg mocarstwowych oraz własnych dążeń naszych. Nie będzie napewno całą wolą naszą i znacznie od niej się odchyli; ale dla zmniejszenia odchyleń, niechajże ona przynajmniej do dźwigni międzynarodowej przyłoży się jak najwyższym zasobem własnej energji. Niechaj taka wola narodowa jak najjaśniej wypromieni na wewnątrz, rozpyloną społeczność naszą magnetycznie skupi, pochylone sprostuje grzbiety, serca spadłe do brzucha i pięt pociągnie ku głowie, dobędzie z ukrycia wszelkie wartości obywatelskie, wszystkich chowających się lub boczących ludzi prawych, rozumnych, narodowo możnych, do rady, reprezentacji, czynu, do postawienia się, a jeśli trzeba, i wystawienia, za Polskę. A wtedy i na zewnątrz wypromieni, obcym nakaże szacunek, w ich rachubę wejdzie, odrodzenie narodu przysposobi i ułatwi, wola polska.

Montreux, w grudniu 1915.

JERZY BAZAREWSKI

MOI SĘDZIOWIE

(Dokończenie)

Trzeci był również Żydem. Teraz siedział opatulony do snu w bobrowe futro, dobra warszawsko-adwokacka pozostałość. Mecenas został przez "bojcow" wyłuskany z granicznych śniegów, jak czerwona, zapomniana w jesieni przez wiejskie dziewczęta jagoda. Na śledztwie nie męczyli go. Jakoś miał szczęście. Powiedział że uciekał od Niemców, szedł do Wilna, do krewnych. Był to jedyny w tych czasach człowiek, z którym mogłem mówić nietylko o biciu na śledztwach ale i o horoskopach na gęstość najbliższej zupy. Encyklopedyczny umysł i żywa, wrażliwa poetycko inteligencja, składały się na czarującą całość.

Potem szło kilka twarzy bez wyrazu i przeciwległy róg celi zamykała ponura kanalja, nie pamiętam już jakiem ochrzczona nazwiskiem. Przed wojną pastuch, dziki półidjota, był w celi donosicielem. Nigdy nie dowiedziałem się za co tego zamknęli. Kreaturę wołali mniej więcej co drugi dzień. Wracał z kawałem chleba i pudełkiem papierosów. Jako najbardziej, zdaniem celi nierozsądny, pytałem go w takich razach:

— No, kogoś dzisiaj sprzedał, kretynie?

— Ne ponymaju... wymrukiwał, świecąc małemi czarnemi ślepiami umieszczonemi głęboko pod niskiem pomarszczonem czołem.

W nocy, gdy wróciłem ze śledztwa, natychmiast spostrzegłem dwie pary wyglądających spod nar nóg. Nazajutrz zobaczyłem przybyszów. Zrobiło mi się cieplej na sercu: byli to sztubacy z baranowickiego gimnazjum, oskarżeni o "partizanku" i wyciągnięci do więzienia z ciepłych łóżek; jeden, syn kierownika tutejszej poczty, strzelisty i ładny blondyn, zadzierzysty i choć niezbyt mądry w wypowiedziach był uroczy swoją młodością. Drugi był starszy, jastrzębiowaty. Nocami słyszałem jak płakał, mówił przez sen o matce. Starałem się tego nie słuchać, żeby nie myśleć o własnej matce.

Tych dwu po kilku dniach zabrano. Reszta powoli rozpełzła się po innych celach aresztu śledczego; część wróciła do więzienia. Nie było w naszej celi "grubych ryb". Tak jak nie było tych ryb wśród tysięcy innych siedzących w wielkiem baranowickiem więzieniu. Nie miała racji pani Wasilewska triumfując we Lwowie: że oto wyswobodziciele pozamykali wrogów ludu i ciemięzców klasy robotniczej. Na moich więziennych szlakach siedzieli w olbrzymiej większości właśnie ci "wyzwoleni" robotnicy i chłopi.

Opuściłem areszt śledczy przed adwokatem, po siedmdziesięciu pięciu dniach rozmów z sędziami.

Początkowo wołali mnie niemal codziennie. Potem, coraz rzadziej. Odwrotnie proporcjonalnie do ilości wszy żrących bezlitośnie ciało.

Było śliczne, słoneczne popołudnie. Rozmawialiśmy z adwokatem bodaj o jakichś teatrzykowo-młodoliterackich warszawskich bzdurach. Cieszyłem się, że zna różnych moich znajomych. Cieszyłem się, że potrafiliśmy sobie we dwójkę tak ułożyć życie żeby nie umrzeć z nudów. Lato za oknem czarowało poleskim czerwcem. Była już tego czerwca połowa. Adwokat poruszał w gorętszych momentach rozmowy trzeszczącemi w kolanach nogami, i głaskał piękną brodę. Miał lekko spuchniętą z głodu twarz i migdałowe oczy. Śmiał się białymi, zdrowymi zębami. Byliśmy bez ludzi szczęśliwsi niż przedtem.— Gdyby nie głód, nie zwracalibyśmy na bolszewików wogóle uwagi. Niestety, ilekroć w rejonie południa i wczesnego wieczoru w drzwiach chrobotał klucz, serca zaczynały bić szybciej. Dozorca nalewał do glinianych misek rybną i śmierdzącą przeważnie zupę, wstydziłem się w takich razach, bo zawsze napływała mi do ust ślina. Najbardziej ekscytujące jednak w tym względzie były ranki, kiedy dostawaliśmy chleb. Ten chleb, który olbrzymimi, wiejskimi bochnami śnił się po nocach jak największe ludzkie szczęście.

Nie wiedziałem kiedy mię z tej celi przeniosą do innej. Liczyłem, że jeśli przeniosą, to napewno do gorszej, bo tam już takiego uroczego adwokata nie będzie. Chciałem być jak najdłużej z tym pełnym wdzięku i bardzo mi bliskim Żydem.

I oto, nagle, w taki czerwcowy dzień, trrach — otworzyły się drzwi w porze o wiele za wczesnej na zupę i stróż z zadartym daszkiem i tępem wejrzeniem podejrzliwych oczu zawołał:

— Bazariewskij, nu-ka dawaj bystrej k'sliedowatielu....

Włożyłem marynarkę. Adwokat uścisnął moją rękę:

— Niech się pan trzyma mocno.

Przeszliśmy przez małe podwórko. W twarz uderzyło przyjemnie ciepło, oczy zabolały od nadmiaru słońca.

Korytarz. Pokój. Przy stole człowiek z rozdziałkiem i w "sapagach". Zapach, jakże znajomy: fryzjerni. Sędzia uważał za właściwe, po tylu poprzednich rozmowach przedstawić się:

— Maja familja Uspianskij. Sadities.

Okazało się, że przyszedłem poasystować przy zakończeniu śledztwa:

— Skończyliśmy. Ustaliliśmy, że dnia czwartego marca, tysiąc dziewięćset czterdziestego roku, udaliście się z Wilna do miasteczka Soleczniki, aby przekroczyć sowiecko-litewską granicę i dostać się do miasta Sarny. Tam mieliście zamiar zdobyć cenny materjał szpiegowski tyczący czerwonej armji i odsprzedać zdobyte wiadomości angielsko-amerykańskiemu wywiadowi. Mieliście za to dostać pięćset litów...

Patrzyłem na płynące za oknem białe chmurki. Wędrowałem sobie razem z niemi spojrzeniem. Sliedowatiel Uspianskij z Mińska czytał dalej:

—Kromie etawo... oskarżeni jesteście o zbrodniczą pracę w wileńskiej rozgłośni polskiego radja, gdzie zajmowaliście się nagrywaniem antysowieckich płyt. Sprawiedliwy sąd sowiecki wymierzy wam za to w najbliższym czasie karę. Zrozumieliście?

— Tak.

— Podpiszcie się więc... o, tutaj. Wskazał mi palcem dół zapisanego gęsto odręcznem pismem arkusza.

— Nie.

— Paczimu?....

— Poprostu dlatego, że to wszystko co napisaliście jest kłamstwem...

Spodziewałem się kolby nagana, tymczasem Uspiańskij patrzył na mnie, z trudem hamując uśmiech:

— Nie chcecie podpisać? Nie trzeba. Wasz podpis tyle znaczy... stolka stoit, powtórzył — skolka adna swincawaja pulia. Poniał?

— Da — odpowiedziałem spokojnie — ja was wsiegda panimaju.

— Nu... tagda ładno. Ażydaj tipier puli.

I roześmiał się głośno smiechem człowieka bardzo z siebie zadowolonego.

Wróciłem do celi. Kazali mi wziąć węzełek. Pożegnałem się z adwokatem:

— No, panie Jerzy, wiele szczęścia. Do zobaczenia.

Wsiadłem do karetki. Pod kołami nie chlupało teraz jak kiedyś błoto.

Minęliśmy obie bramy więzienia.

"Ruki nazad!"

Znowu wyrósł czarny zimny w kolorze i dotyku prostokąt: — cela numer 19.

SCRUTATOR

Sprawy polskie w książkach angielskich

ROZPRAWA Z POLSKĄ

August Weber, autor książki "A New Germany in a New Europe",*) "liberał" i "demokrata", należy do czołowych postaci w galerji t. zw. "dobrych Niemców". Nie bacząc na całą wyświechtaną frazeologię, związaną z nadchodzącym "nowym światem", tkwi on w kategorjach starego krzyżackiego, fryderycjańskiego, wilhelmińskiego i nazistowskiego szowinizmu i nacjonalizmu. Nic nie świadczy o tem wymowniej niż rozdział o przyszłych granicach wschodnich Niemiec.

Położenie, jakie powstało po traktacie wersalskim, nie może się według Webera powtórzyć. Po tamtej wojnie Polacy wypędzali Niemców z ich odwiecznych siedzib a komunikacja między Prusami Wschodnimi i resztą Rzeszy była niezmiernie utrudniona. Wyodrębnienie Gdańska jako wolnego miasta pozbawiło go naturalnego zaplecza, w dodatku Polacy wybudowali konkurencyjny port w Gdyni, co jeszcze bardziej zubożyło Gdańsk a było ponad stan możliwości gospodarczych narodu polskiego (miljard złotych utopionych niepotrzebnie).

Zaspokojenie roszczeń polskich do Prus Wschodnich, reszty Górnego Śląska i pobrzeża Odry stworzyłoby na zachodzie nową linję Curzona, pogwałciłoby zasady karty atlantyckiej, wznieciłoby zarzewie nowego konfliktu między Polską a Niemcami. Gdańsk jest miastem czysto niemieckiem, mimo "różnorodnych wysiłków Polski by je spolonizować".

Oderwanie obszarów, do których Polacy zgłaszają pretensje, pozbawiłoby Rzeszę najważniejszych prowincyj rolniczych. Jeśli do tej pory Rzesza musiała przywozić 20% potrzebnej żywności, po oderwaniu tych prowincji musiałaby przywozić 40%.

W Prusach Wschodnich zrodziła się monarchja pruska, a w Królewcu koronowali się królowie pruscy. Wprawdzie Niemcy nie przelewają łez po monarchji, która skończyła w sposób niesławny, ale arekcja Prus Wschodnich stałaby się niebezpieczną bronią w reku elementów reakcyjnych — ostrzega były przedstawiciel Potsdamu w parlamencie niemieckim. Polacy, mimo długotrwałej niewoli, nie pozwolili się zdławić. Czy myśla, że to czego nie dało się dokonać z Polakami, da się dokonać z Niemcami?

Niemcy w Polsce będą stanowili rozsadnik niepokoju, podobnie jak rozsadnik niepokoju stanowili Polacy w Niemczech. A nie trzeba także zapominać, że standard życiowy w Polsce był znacznie niższy niż w Niemczech.

Nie usprawiedliwione są również dalsze nabytki Polski na Górnym Śląsku. I tak Polska przed r. 1939 miała za dużo węgla i nie wiedziała, co z nim robić. Pozatem Górny Śląsk stanowi kraj niemiecki, o czem świadczy plebiscyt przeprowadzony po ostatniej wojnie.

Weber łaskawie przyznaje Polsce Kłajpedę i zgadza się na wymianę tamtejszych 70,000 Niemców na ludność polską z t. zw. korytarza, który powinien wrócić do Niemiec. Gdańsk powinien zapewnić Polsce wszelkie udogodnienia, wraz z udziałem w stoczni. Gdynia może pozostać portem polskim, drogi jednak i koleje, łączące ją z Polską, powinny pozostać pod kontrolą międzynarodową.

Wprawdzie Polacy są najnieszczęśliwszym narodem na kontynencie, a w obecnej wojnie los ich był najcięższy, i wprawdzie autor zdaje sobie sprawę, że projekt jego spotka się z najostrzejszą opozycją, sądzi on jednak, że takie załatwienie sprawy leży w interesie pokoju europejskiego.

Słowem, jak wynika ze słów autora, żądania Hitlera pod adresem Polski były całkowicie uzasadnione: nie miał tylko racji, że uciekł się do przemocy, skoro mógł wszystko osiągnąć na drodze pokojowej.

Ale Hitler nie wystarcza nieocenionemu Weberowi: ożywcze źródło natchnienia znajduje również w wywodach "New Statesman and Nation". Oddajemy p. Webera w niezawodne ręce Vansittarta.

STALIN A LWOW

W sławiającej Stalina monografji J. T. Murphy'ego*), znawcy spraw rosyjskich i przyjaciela wielu przywódców bolszewickich, znajdujemy interesujące oświetlenie kampanji 1920 r. Marsz na Polskę był powitany z entuzjazmem przez członków delegatów na zjazd II Międzynarodówki, obradujący podówczas na Kremlu. Za marszem wypowiedział się Lenin, przeciw Trockij. Radek i Dzierżyński, Stalin z powodu choroby nie zabierał głosu. Środkowa armja sowiecka szła tak szybko naprzód, że utraciła łączność z bazami zaopatrzenia.

Kiedy Tuchaczewskij znalazł się pod Warszawą, na pomoc przybył samolotem Weygand. Odrazu ogarnął położenie i kazał atakować środkową i północną armję. W rezultacie armja środkowa została odcięta, i ten sam los spotkał pobitą armję Gaja. W tym samym czasie o dwieście mil na południo-wschód inna armja, pod Stalinem, Woroszyłowem i Budiennym, torowała sobie drogę do Lwowa. Trockij oskarża Stalina o nieposłuszeństwo radzie wojennej, która kazała mu śpieczyć na pomoc Tuchaczewskiemu. Oskarżenie to jest formalnie słuszne, ale Stalin uważał, iż wzięcie Lwowa spowoduje wysłanie, posiłków z głównego frontu i tem samem odciąży Tuchaczewskiego, podczas gdy zboczenie z drogi nie osiągnie celu, bo zanim armja południowa dotrze do Tuchaczewskiego, upłynie tydzień, a przez ten czas Polacy i Francuzi załatwią się z armją środkowa i północną i uderzą na południe. Tak się też stało w rzeczywistości. Zasadniczy błąd Sowietów polegał nie na tem, że Lwowa nie wzięto czy też na tem, że Stalin w porę nie wspomógł Tuchaczewskiego, ale na zbyt szybkim marszu i na utracie łączności z zapleczem. Cały zresztą pochód na Warszawę był błędem do którego popełnienia Lenin się później przyznawał.

Murphy broni polityki Stalina w r. 1939, twierdząc że uniknął on w ten sposób wojny z Niemcami, w której Chamberlain i Daladier wspieraliby nie Rosję ale Niemcy. Poza tem Polska oświadczyła, że nie życzy sobie pomocy Sowietów. Autor podnosi, że niema dowodów, aby zajęcie Polski po linję Curzona dokonano w porozumieniu z Hitlerem: Rosjanie nie rozpoczeli akcji dopóki rząd polski nie opuścił granic Rzeczypospolitej i dopóki Polska nie znalazła się w położeniu, kiedy Niemcy mogli iść tak daleko jak tylko chcieli.

ECHA TOBRUCKIE

Przybycie Polaków do Tobruku w r. 1941 wywołało poruszenie wśród znudzonej załogi tamtejszej. Połowa brygady składała się z uczestników kampanji r. 1939, połowa z cywilów, którzy pozostawili rodziny, by walczyć na Bliskim Wschodzie. Wielu uciekło z obozów w Rumunji i na Węgrzech, wielu przekradło się z Polski, wielu przewedrowało pół Europy, byle mieć okazje walki z Niemcami. Po kapitulacji Francji, wbrew rozkazom rządu Vichy brygada opuściła Syrię, potem brała udział w przygotowaniu obrony Palestyny i Egiptu, wreszcie w sierpniu 1941 r. uzyskała możność walki w Tobruku "Wyzyskała ją w

---

*) August Weber. A New Germany in New Europe. Translated by Moray Frith. With a preface by Captain F. J. Bellenger, M .P. Londyn, Lindsoy Drummond.

*) J. T. Murphy. Stalin 1879 — 1944 with an introduction by Sir Stafford Cripps, K.C., M.P. Londyn, John Lane The Bodley Head, 1945; str. 251 i 1n1 i tabl. 8.

całej pełni (they made the most of it)".

Stosunek Polaków do Włochów był obojętny. Jeden z oficerów brytyjskich opowiadał autorowi książki, korespondenotwi pism australijskich*), że pozostawiali w spokoju partję pięćdziesięciu Włochów, przygotowujących się do akcji, natomiast jeden Niemiec, trzepiący swój koc, powodował niechybnie potrójną serję.

Zachowanie się Polaków cechowała formalistyka, w szczególności byli pedantami gdy chodziło o oddawanie ukłonów: żołnierze salutują kaprali, porucznicy poruczników. "Salutowanie ich jest prawdziwem przedstawieniem — nawet w polu. Dwóch oficerów się spotyka — salutują, podają sobie rękę, znowu salutują". Kiedy pewnego razu oficer artylerji brytyjskiej złożył oficerowi polskiemu, znajdującemu się w odległości kilkuset yardów od okopów nieprzyjacielskich, powinszowanie z powodu celności strzału, ten zerwał się, zasalutował i przysiadł w sam czas by uniknąć postrzału. Potem okazywał mniejszą skłonność do tego rodzaju demonstracji.

Stan brygady wynosił 31 sierpnia 4.821 żołnierzy, 30 września — 4.872.

---

*) Tobruk, 1941. Capture — Siege — Relief, by *Chester Wilmot*, A.B.C. War Correspondent with the A.I.F. in the Middle East. Sydney, Angus and Robertson, 1944; str. XIII i 1nl. 348 i tabl. 13.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

WRZEŚNIOWA ODEZWA KONGRESU

Kongres Polonji Amerykańskiej wydał "w bolesną rocznicę" 1go września odezwę, podpisaną przez prezesa Karola Rozmarka, S. A. Gutowskiego sekretarza i Jana J. Olejniczka skarbnika, w której m. in. zawarte są piękne słowa ślubowania przez Polonję Amerykańską wierności sprawie, dla której ci wierni synowie Ameryki pochodzenia polskiego tyle już położyli zasług i której tak głębokie dali dowody umiłowania. Czytamy w odezwie:

"Kongres Polonji w dalszym ciągu pozostanie na straży praw Stanów Zjednoczonych i Polski. Gdy Polska ma usta zamknięte, Kongres Polonji Amerykańskiej będzie wołał dalej o sprawiedliwość dla świętego, męczeńskiego Narodu Polskiego, mordowanego na oczach całego cywilizowanego świata przez zaprzysiężonych wrogów demokracji.

Aż się obudzi sumienie ludzkie, aż ludzie cywilizowani zrozumieją wyrządzoną Polsce krzywdę i krzywdę tę naprawią, przywracając jej wolność i niepodległość."

RADA POLONJI A POMOC POLSCE

Na ostatniem posiedzeniu zarządu Rady Polonji Amerykańskiej, odbytem w Chicago, obszerne sprawozdanie ze swej podróży po Niemczech, Francji i Szwajcarji złożył prezes Rady Polonji Cenzor Świetlik, przedkładając tragiczny obraz stosunków, panujących wśród przeszło miljona uchodźców polskich, tułających się w zachodniej Europie, jak i wśród jeńców polskich w obozach w Niemczech, oraz konieczność pośpiesznego niesienia im pomocy.

Następnie prezes Świetlik przedłożył Zarządowi Rady także raporty, uzyskane w zachodniej Europie o położeniu w Polsce. Zarząd Rady Polonji Amerykańskiej uchwalił przystąpić jaknajprędzej do wysyłki pomocy na ziemie polskie i to zarówno odzieży, bielizny, obuwia, jak żywności i lekarstw, wychodząc z założenia, że skoro na ziemiach polskich już znajduje się urzędowa reprezentacja rządu Stanów Zjednoczonych w postaci ambasadora amerykańskiego i jego sztabu, oraz reprezentacja UNRRA, należy poczynić u odpowiednich władz rządowych starania, celem umożliwienia akcji ratunkowej Rady Polonji w Polsce. Jak się dowiadujemy, istnieje w związku z tem projekt wysłania delegacji Rady Polonji Amerykańskiej do Polski, aby na miejscu zbadała istotny stan rzeczy i zakres pomocy wymaganej, i aby na miejscu ustanowiła pod własnym nadzorem system rozdzielania tej pomocy najbardziej potrzebującym. Pomoc ta nie może być użyta za narzędzie nacisku politycznego, do czego bolszewicy — polscy czy rosyjscy — zawsze są skłonni.

Jesteśmy przekonani, że gdy cel ten zostanie osiągnięty, Polonja Amerykańska pośpieszy z datkami w naturze i gotówce, by pomóc swym braciom nie mogącym wrócić do Polski i tym cierpiącym na ziemiach polskich.

SCENY Z "DZIADÓW" W LOS ANGELES

W Domu Polskim w Los Angeles odbył się dn. 2go września pod egidą Wydziału stanowego Kongresu Polonji uroczysty obchód rocznicy wrześniowej, napadu Niemiec na Polskę.

Przemawiali pp. dr. Danielski, dr. Z. Kosidowski i wiceprezes Kongresu p. St. Błoński z San Francisco. W części koncertowej wystąpiły znakomite śpiewaczki pp. Wł. Gronkowska i Irena Dzierzgowska. Na zakończenie wieczoru odegrali scenę Improwizacji i Widzenia księdza Piotra z "Dziadów" Romuald Gantkowski i Zygmunt Modzelewski przy udziale pp. L. Sobolewskiej, J. Rakowskiego i Stefana Pasternackiego. Dekoracje przygotowała Marja Wertem. Scena wywarła duże wrażenie na widzach i wzbudziła taki entuzjazm, że owacjom nie było końca. Artyści zostali z miejsca zaproszeni do San Francisco, by powtórzyć tę scenę dla tamtejszej Polonji.

KATALOG POLONICÓW

Ukazał się katalog Poloniców Archiwum i Muzeum Zjednoczenia Polskiego Rzymsko Katolickiego w Chicago. Jest to pokaźny zbiór rzadkich, cennych i bardzo pożytecznych publikacji o Polsce w języku angielskim. Opracowanie tego katalogu jest dziełem p. Alfonsa S. Wolanina, który współpracuje z kustoszem Muzeum, p. Mieczysławem Haimanem, nad kompletowaniem tego największego dziś zbioru materjałów o Polsce po angielsku. Działalność chicagoskiego Muzeum, które staje się coraz ważniejszym ośrodkiem kulturalnej działalności polskiej w Ameryce, stanowi cenny przyczynek do szerzenia wiedzy o Polsce.

O SIEROSZEWSKIM

Bibljografja amerykańska dzieł zmarłego dopiero co Sieroszewskiego sięga aż w minione stulecie. Katalog Public Library w Nowym Jorku zawiera np. nowelę Sieroszewskiego pt. "A Sacrifice to the Gods", wydaną w osobnej odbitce przez Tucker Publishing Co., a stanowiącą według objaśnienia wydawcy przekład z fińskiego czasopisma "Finsk Tidskrift" Helsingfors 1899 r. Istnieje tam poza tem wydanie Centranego Komitetu Obrony Narodowej w r. 1915, pracy Sieroszewskiego "Józef Piłsudski".

Także powieść jego pt. "Zacisze" ukazała się nakładem Dziennika Ludowego w Chicago. Polska prasa amerykańska nieraz dawała przedruki pism Sieroszewskiego.

OPINJE I ZDARZENIA

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Wojna skończona. Prawdę mówiąc, skończona tylko militarnie, operacyjnie, ale nie jest skończona międzynarodowo-politycznie. Wystarczy pobieżne nawet przeglądanie prasy amerykańskiej, aby się przekonać, że pomimo pokonania Niemiec i Japonji, wielkie ogniska zapalne, grożące powikłaniami, których rozmiaru i niebezpieczeństwa dzisiaj nikt nie może dokładnie określić, istnieją nadal, geograficznie rozlokowane po ziemi europejskiej i na odległym wschodzie azjatyckim, przedewszystkiem.

Położenie międzynarodowo - polityczne gmatwa się, w ostatnich czasach, z szybkością niezmierną. Po pobiciu Niemiec oraz po pokonaniu Japonji, stał się widocznym dotąd zatajany antagonizm pomiędzy wielkiemi mocarstwami anglo-saskiemi a eurazyjską potęgą — Rosją Sowiecką. Wszędzie tam, gdzie sfery wpływów politycznych się stykają, a zwłaszcza wszędzie tam, gdzie zarówno kraje anglo-saskie jak i Związek Sowiecki mają interesy największe, a więc na Bałkanach i w Chinach, antagonizmy polityczne i gospodarcze doprowadzają do starć dyplomatycznej natury, starć które mimo wysiłków urzędowej dyplomacji nie słabną.

Oto główny powód śpiesznego zwołania do Londynu konferencji ministrów spraw zagranicznych mocarstw, tworzących zespół Wielkiej Piątki. Dnia 11 b. m. rozpoczęły się obrady londyńskie z udziałem Sekretarza Stanu Byrnesa, Bevina, Mołotowa, francuskiego ministra spraw zewnętrznych Bidault'a oraz chińskiego ministra spraw zagranicznych, Wang Szich Sziena. Rola chińskiego delegata na tej konferencji będzie raczej dekoracyjna, dla pozorowania spoistości Wielkiej Piątki. Zadaniem Bidault'a będzie forsowane żądań francuskich, dotyczących Niemiec, mianowicie: rozszerzanie sfery okupacyjnej francuskiej aż po Kolonję i umiędzynarodowienie obszaru przemysłowego rz. Ruhry i Saary, przy kierowniczym udziale Francji.

Gra główna rozwinie się jednak pomiędzy Mołotowem, z jednej strony, a Byrnesem i Bevinem ze strony drugiej. Stawką będzie "demokratyzacja" rządów krajów, położonych w basenie Dunaju: w Rumunji, Bułgarji i na Węgrzech narazie. Może zostanie poruszona kwestja dyktatury jugosłowiańskiej Tita, ale sprawa ta wysunięta zostanie, niechybnie, w toku dyplomatycznych posunięć dywersyjnych.

W Londynie, zebrani tam ministrowie spraw zagranicznych mocarstw, tworzących Wielką Piątkę, będą musieli zająć się przedewszystkiem, zdefinjowaniem terminu "demokracja". Bo demokracja jest dla Mołotowa pojęciem całkiem odmiennem od pojęcia Byrnesa i Bevina.

Trudno przewidzieć jaki będzie wynik konferencji londyńskiej, jaki będzie rezultat dyplomatycznych starć i przetargów, ile i co zostanie ujawnione a ile i co ukryte.

Nie należy, przytem, zapominać, że w Londynie ministrowie spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji nie są jednomyślni we wszystkich sprawach. Jest bowiem niewątpliwe, że pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanją istnieje również rywalizacja międzynarodowo-polityczna, wynikająca z niewątpliwych rozbieżności interesów i zamierzeń międzynarodowo-gospodarczych. Przerwanie, naprzykład, amerykańskiego lend-leasu i wysuwane w związku z tem, pod adresem brytyjskim propozycje i żądania waszyngtońskie, nie są wyłącznie zagadnieniem finansowem, ale polityczno-gospodarczem o znaczeniu międzynarodowem. Stany Zjednoczone żądają — o ile wiadomo — od Wielkiej Brytanji, wzamian za dalsze świadczenia finansowe, dawane w innej niż dotychczas formie i proponowane dosyć drogo, aby Wielka Brytanja porzuciła system imperjalnej preferencji celnej, a tem samem aby ułatwiła ekspansję ekonomiczną amerykańską w dominjach i kolonjach brytyjskich. System preferencji imperjalnej odgrywa dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek, olbrzymią rolę w utrzymywaniu realnej spoistości wspólnoty Brytyjskiej, to jest całego Imperjum. Przytem system ten stanowi jedną z podstaw planowanej rekonstrukcji ekonomicznej Wielkiej Brytanji, tedy rząd londyński nie łatwo tego systemu się wyrzeknie. Otóż na tle rywalizacji gospodarczej anglo-amerykańskiej wynikają rozbieżności polityczne międzynarodowe, jak naprzykład, sprawa stosunku do Argentyny będącej jednym z najważniejszych rynków eksportowych brytyjskich.

Wszystko to, pomijając różnice wynikające z różnych kierunków polityki mocarstwowej, osłabia spoistość anglo-saską, co w Londynie, niewątpliwie, wyzyskiwać będzie teraz Mołotow, dla własnych korzyści.

W każdym razie będziemy świadkami gry mówiącej wiele o przyszłości.

BILET NA SYBERJĘ

Tygodnik "New Leader" jest jednem z nielicznych pism w Ameryce, z którego można dowiedzieć się coś więcej, niż to, że Polska jest krajem faszystów, reakcjonistów, landlordów, antysemitów. Mało tego. Można tam znaleźć wiadomości, które nie docierają do opinji publicznej, mimo że ich aktualność jest paląca, doniosłość pierwszorzędna a objektywność niewątpliwa.

Ostatni świetny zresztą numer "New Leader'a" przynosi wyniki plebiscytu, dokonanego wśród wszystkich oddziałów wojskowych polskich, przebywających zagranicą, w sprawie powrotu żołnierzy do Polski.

Oto rezultaty: W Szkocji z pośród 70,000 żołnierzy opowiedziało się za powrotem około 24 procent. W Niemczech z 17,000 głosujących —niewiele więcej niż 2 procent. We Włoszech z 110,000 — mniej niż 10 procent. We Francji z 9,000 żołnierzy, przebywających w różnych obozach — między 4 a 14 procent. Z wojsk lotniczych tylko 1.5 procent, z marynarki 5 procent.

Oto rezultat "wyborów" w istocie wolnych i nieskrępowanych, które zostały dokonane pod nadzorem brytyjskich oficerów łącznikowych. Dokument wydany tym, którzy zgodzili się na powrót—pisze New Leader—nazywa się powszechnie "biletem na Syberję".

Radzibyśmy widzieć tę wiadomość na łamach wszystkich pism, które tak skwapliwie ogłosiły brednie p. Stańczyka, że do okupowanej przez Sowiety Polski nie zechce wrócić wszystkiego .... 500 osób.

LAURKA DLA PP. MIKOŁAJCZYKA I STAŃCZYKA

Tak zwany "Komitet wyzwolenia narodowego", używający przedtem nazwy "Związku patrjotów polskich", (czyli poprostu pierwsza organizacja bolszewickich zdrajców Polski) obchodził w Moskwie rocznicę swego założenia. Osławiona Wanda Wasilewska, założycielka Związku, była na tej uroczystości nieobecna. Zjawiła się natomiast nowa Passionaria polska, pani Kuczyńska, która na obchodzie powiedziała: "Wszystkie nadzieje komitetu zostały spełnione. Rząd tymczasowy, utworzony po zdobyciu Warszawy, i obecny rząd jedności narodowej wiernie służy dalej komitetowi i wypełnia jego rozkazy." Powinszować pp. Mikołajczykowi, Stańczykowi, Popielowi i ks. Kaczyńskiemu.

W SZÓSTĄ ROCZNICĘ

W szóstą rocznicę napadu Niemiec na Polskę nowojorski Związek Obrony Niepodległości Polski ogłosił odezwę, w której po przedstawieniu walk Polaków w Kraju i zagranicą, oraz po rozpatrzeniu kolei politycznych sprawy polskiej, powiada:

"Sprawę wolności i niepodległości Polski zalewa dzisiaj fala międzynarodowego zakłamania. Przyszły pokój, który wielkie mocarstwa oprzeć chcą na tajnych umowach, zawartych w Teheranie, Jałcie i Poczdamie, pokój oparty nie na prawie, moralności i sprawiedliwości międzynarodowej, jeno na sile mierzonej liczbą bagnetów, taki pokój trwałym być nie może.

Pokój jaki dzisiaj jest budowany, pokój oddający pod kontrolę sowieckiego totalizmu wschodnią połowę kontynentu europejskiego, rozsadzi pragnienie wolności wszystkich narodów, wtłoczonych teraz przemocą w obręb sowieckiej sfery wpływów.

Niema bowiem w świecie siły potężniejszej od woli narodów, od woli wolności ludów o dojrzałej świadomości narodowej i socjalnej.

Przejęci tem, na przykładach przeszłości opartem przeświadczeniem, zawsze wierni naszej Ojczyźnie, lojalni wobec prawdziwego Rządu Polskiego, odrzucając z pogardą obłudne nawoływania uzurpatorów na służbie sowieckiej pozostających, będziemy występować w obronie pogwałconych teraz praw Polski, wsłuchując się w hasło, dochodzące nas z uciemiężonego Kraju: Wolność, Całość, Niepodległość!"

Za Radę i Wydział Wykonawczy Związku odezwę podpisali: H. Aschkenazy, M. Dąbrowski, M. Erdmanowa, J. Frejlich, A. Halecki, W. Korsak, M. Kranc, K. Kranc, H. Landau, J. Lechoń, W. Montwiłł, L. Obierek, Z. Protassewicz, R. Rathaus, Z. Roehr, S. Strzetelski, R. Szumski, K. Wierzyński.

PROCES PRZECIW POLSCE

W lipcowym numerze jerozolimskiego dwu-tygodnika "W drodze", skupiającego intelektualistów polskich rozsianych na Bl. Wschodzie, Z. Broncel poświęca dłuższe rozważania procesowi 16-tu w Moskwie. Czytamy tam m. in.:

"Równocześnie z procesem toczyły się rozmowy byłego premjera Mikołajczyka, grupy sędziwych profesorów z Polski i komunistycznego Komitetu Lubelskiego. Ta zbieżność jest potworna i wstrząsająca dla polskiego sumienia politycznego, które musi odrzucić i potępić samowolne działania wbrew stanowisku i zakazowi rządu Rzeczypospolitej, godzące w najżywotniejszy interes niepodległego państwa polskiego.

Ludzie sądzeni w moskiewskim procesie współpracowali z byłym premjerem Mikołajczykiem w okresie, gdy pełnił on funkcje premjera rządu Rzplitej i gdy obecni jego współkoledzy z gabinetu Osóbki-Morawskiego nazywali go zdrajcą, reakcjonistą i faszystą. Kiedy rząd Polski Podziemnej aprobował plany powstania warszawskiego, tem bardziej aprobował je b. premjer Mikołajczyk.

Dziś pióro z trudem szuka odpowiedzi na rosnące zagadki, być może dlatego, że cofa się z przerażeniem, odrazą i boleścią przed słowami, jakieby podsuwała odpowiedź najbrutalniejsza. Być może przecież, że trzeba jej będzie — ze ściśniętem sercem — wysłuchać..."

Jak widać, wszyscy uczciwi Polacy myślą tak samo, niezależnie od tego, gdzie los ich rzucił.

ODEZWA PRZYJACIÓŁ "TYGODNIKA"

Czytelnicy "Tygodnika Polskiego" na terenie Stanów Zjednoczonych otrzymają w ciągu bieżącego miesiąca specjalny apel od Towarzystwa Przyjaciół Tygodnika i Wydawnictwa w sprawie przyczynienia się do dalszego wysyłania pisma żołnierzom i uchodźcom polskim, oraz zwiększenia liczby czytelników pisma w Ameryce.

Wyniki tej akcji będą imiennie ogłaszane w "Tygodniku".

W sprawie tej otrzymaliśmy od księdza prałata Bojanowskiego, czcigodnego duszpasterza i ogólnie cenionego działacza społecznego, następujący list:

Szanowny Panie,

Nie wątpię, że akcja nabywania i prenumerowania "Tygodnika" dla żołnierzy i uchodźców będzie miała powodzenie, bo Kalwarja Polski tak potęguje się, że staje się nietylko sprawdzianem wartości demokratycznych, ale nadto sędzią demokracji. Gdyby Amerykanie pochodzenia polskiego wpadli w bezczyn, raczej w próżnię bezczynu, staliby się nie tyle masą bezwartościową, ale nadto niebezpieczną, bo Ameryka nasza, jako zlepek różnych narodowości, może być tylko albo demokratyczna, albo stałą rewolucją. Zasady demokratyczne są zawsze i wszędzie jednakowe. Kto nie broni zasad demokratycznych, staje się wrogiem demokracji; zatem kto broni zasady demokratycznej, ten musi bronić tej zasady dla Polski. Więc nie sprzeciwiamy się Ameryce, gdy bronimy Polski.

Ks. B. B. Bojanowski.

W POPRZEDNIM 35 (140) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Jan Wolny: Nad Odrą i Nissą; Kazimierz Wierzyński: Księżyc; Oskar Halecki: Jak ratować uczonych polskich; Jerzy Bazarewski: Moi sędziowie (ciąg dalszy); Złote karty piśmiennictwa polskiego. Adam Mickiewicz: O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych; Do Niemna; Stepy akermańskie; Ludwik Berger: Egzotyczni mężowie stanu; Roman Fajans: Bohaterska szkoła; Victoria Janda: Warsaw; Wacław Lednicki: Pisarze rosyjscy o Polsce; Kronika polsko - amerykańska. Opinje i zdarzenia.

RYSUNKI JERZEGO FACZYŃSKIEGO

Ilustracja zamieszczona na tytułowej stronie niniejszego numeru "Tygodnika Polskiego" pochodzi z książki rysunków Jerzego Faczyńskiego pt. "Studies in Polish Architecture", wydanej w Anglji przez University Press of Liverpool.

Faczyński, 28-letni lotnik polski, architekt, malarz i poeta, zebrał w niej 118 rysunków jednobarwnych i dwa dwubarwne. Przedstawiają one domy, chaty, dwory, kościoły, baszty, cmentarze, wnętrza i obrazy naszego kraju — z różnych czasów, różnych stron i różnych stylów. Są to jakgdyby sny o Polsce, rysowane z marzeń i tęsknoty, lecz oparte o realja studjów i wspomnień. Jest to Polska drewniana i murowana, prawdziwa i wyśniona ale zawsze Polska miłości i nadziei.

Ze zbioru tego, który w wielu miejscach przypomina słynne prace Stanisława Noakowskiego, będziemy mieli jeszcze niejedną sposobność przedstawić czytelnikom obrazy niedostępnej nam dziś Ojczyzny, jak ją widzi w swych fantazjach utalentowany artysta, witany przez nas najserdeczniej.

WYSTAWA CZERMAŃSKIEGO

W dniu 2go października br. nastąpi otwarcie wystawy akwarel znakomitego i dobrze naszym czytelnikom znanego malarza Zdzisława Czermańskiego w Associated American Artists Galleries 711 Fifth Avenue (między 55tą a 56tą ulicą) w Nowym Jorku. Tym razem Czermański wystawia nie satyry polityczne, ale cykl lirycznych obrazów z życia Nowego Jorku, z Central Parkiem jako głównym motywem. Nie samo miasto — nie architektura i zabytki malownicze są tematem tego cyklu, ale ludzie, przedewszystkiem młodzież, dzieci i nieodłączni od zieleni Central Parku marynarze.

W wielkim tym cyklu (katalog wymienia 64 pozycje) pokazuje nam artysta nowojorczan poruszających się jakby w zwolnionym tempie bez przysłowiowej gorączki. Na jednej czy dwóch tylko akwarelach widzimy zaaferowanych businessmanów, reszta to bawiące się dzieci albo zakochane pary nieraz smutne i jakby bezradne w swem uczuciu.

Nie zobaczymy również w tym cyklu t. zw. "krzywdy społecznej" czyli biedoty z dolnego Wschodu miasta i bezrobotnych obsiadujących ławki Union Square ani też jarmarcznych kolorków Broadway'u. Wszystko to zostało doszczętnie zbanalizowane w tutejszej sztuce i słusznie Czermański postąpił, unikając tych tematów.

Wystawa mieścić się będzie w obszernych salach jednej z największych i najruchliwszych galeryj Nowego Jorku. Jest to wielkie zrzeszenie (coś jakby cech) klkudziesięciu najwybitniejszych amerykańskich artystów.

KATALOG "ROJU"

Państwo Kisterowie, właściciele firmy Roy Publishers, wydali pięknie ilustrowany i zdobiony katalog, który przedstawia plon ich dotychczasowej działalności. Nakładem Roy Publ. ukazało się 30 książek po angielsku. Wśród autorów znajdujemy pisarzy polskich, holenderskich, włoskich i żydowskich. Książek w języku polskim wydano 17. Jako nowości w nadchodzącym sezonie pp. Kisterowie zapowiadaą: "The Crusaders" Zofji Kossak, "Bound with Two Chains", (druga część I lied to Live) Janty, "No Time for Silence" J. Lombroso i książkę dla dzieci "Concerning Prince Godfrey" H. Górskiej.

W KRAJU

Warszawiaka pytał z cicha
Lwowiak: "Co nowego słychać"?
Ten z odpowiedzią nie zwlcka
Mówiąc: "Nie można narzekać"!

MR. CHURCHILL W HYDE PARKU



Rys. Tony.

— Co pan zamierza teraz robić, Sir?

— Słuchać śpiewu łabędzi...

LOSY POLAKÓW W SZKOCJI I W NIEMCZECH

Z listu otrzymanego od jednego z przyjaciół pisma, który wrócił niedawno z Niemiec i znajduje się w Szkocji, wyjmujemy następujące szczegóły:

Sytuacja nasza w tym kraju (Szkocja) coraz gorsza! Gościnni Szkoci mają nas już wyżej uszu no i rozpoczęła się tu całkiem zdrowa kampanja pod hasłem "Poles back to Poland." Magistrat miasta Peebles wniósł petycję do rządu, aby Polaków jaknajprędzej ze Szkocji wyrzucić, zachęcając przytem inne miasta, aby zrobiły to samo. Polacy w Peebles ogłosili zatem "non-fraternization" — no i miejscowe kina, bary i dancingi robią plajtę.

We wszystkich pismach szkockich w "Letters to the Editors" można znaleźć dokładne kalkulacje ile zużywamy benzyny, a ile zjadamy chleba. O tem, że kiedykolwiek tłukliśmy się za Wielką Brytanję (autor tego listu brał udział w walkach pod Arnhem) oraz o tem, że obecnie żołnierze nasi pracują na farmach, wogóle się nie mówi.

W Niemczech sytuacja naszych D. P. (Displaced Persons) zupełnie tragiczna. Brak odzieży, a przedewszystkiem żywności — okropny. Ponadto mieszkanie w namiotach po kilkanaście osób, bez względu na płeć i wiek, oraz traktowanie przez Britisers'ów, które jest dalekie od serdecznego — uzupełniają obraz. W obozach czasem człowiek ręce z roz paczy załamywał. Chorych masę, środków leczniczych prawie żadnych, a o zmianie warunków ani marzyć. Nawet dla dzieci w żłóbku (do dwóch lat) cudem tylko znalazł się biały chleb, wywalczony drogą nieoficjalną. Worki są używane zamiast pieluszek dla niemowląt.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze,

Za pośrednictwa Pańskiego poczytnego pisma zwracam się do organizacyj Reliefowych w Stanach Zjednoczonych z prośbą o odpowiedź na następujące pytanie:

Kto obecnie opiekuje się byłymi polskimi jeńcami wojennymi na terenie Niemiec?

Jaki urząd, jaka instytucja odpowiedzialne są za to, że póki trwały działania wojenne, wolno było do nich pisać i wolno było, przez Biura Reliefowe, wysyłać im paczki, od czasu zaś gdy wojna w Europie się skończyła, jeńcy owi, częściowo dotąd pozostający w t. zw. Oflagach i Stalagach, odcięci są od nas murem chińskim. Im wolno pisać do nas, ale nam nie wolno odpowiadać. Ich prośby o serdeczne słowo, o ciepłą odzież na zimę, pozostają bez echa. Wszelkie indywidualne próby posłania listu lub paczki spotykają się w pocztowych urzędach amerykańskich z kategoryczną odmową i według ostatnich instrukcyj korespondencję kierować wolno tylko do członków Amerykańskiej Armji Okupacyjnej. Ten sam zakaz dotyczy i naszej ludności cywilnej na terenie Niemiec, t. zw. "displaced persons".

Felicja Krancowa.

* * *

Zamieszczony powyżej i jakże słyszny list p. Krancowej jest jednem z wielu zapytań naszych czytelników w tej sprawie. Troska o los "uwolnionych" jeńców polskich gnębi nas wszystkich. W innem miejscu dzisiejszego numeru dajemy notatkę o sprawozdaniu prezesa Polish War Relief prof. X. Świetlika z wizytacji właśnie tych obozów. Liczymy, że ten głos opinji dojdzie do Polish War Relief. Oby wreszcie dano nam możność pomocy dla byłych jeńców, oby skończyły się takie skandale jak niemożliwość korespondowania z nimi!